KOŚCIÓŁ RZYMSKO-SOCJOTECHNICZNY

str. 3

FAKTY PO MITACH

Nr 12 (288), 20 – 26 marca 2026 r.

ŁÓDZKI JAŁMUŻNIK

str. 19

fot. Montaż AI

9 772719 530604 12

KOŚCIELNY MARKETING: W obliczu nieustających skandali, promowanie Kościoła jest wyjątkowo trudne. Są jednak śmiałkowie, którzy wszelkimi siłami próbują to robić... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 12)

KONFEDERACJA CHŁOPCÓW INTELIGENTNYCH INACZEJ: Strach pomyśleć, jak będzie wyglądała ojczyzna JPII, gdy Konfederacja przejmie władzę i jej pomysły zostaną wcielone w życie... (Andrzej Sikorski, str. 13)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 1a3682c7de

Akademia absurdu

Rządza pieniądza

Będę bardzo nierozważny i korzystając z prawa do szczerości, szczerze wyznam: powiewa mi cały ten polityczny spór o fundusz SAFE.

Zanim przejdę do szerszego wyjaśnienia swojej postawy, zadam jedno pytanie: czy są Państwo przekonani, że jako kraj potrzebujemy na armię tych 185 mld euro, które chcemy pożyczyć od UE? Jeśli uważacie, że tak, pomyślcie, skąd pochodzi Wasza wiedza. Od wojskowych? Zawsze będzie im mało. Jak usłyszą o bilionie euro też się ucieszą. No to może od rządzących? Tak, dobrze trafiłem? Uściślijmy tych, którzy obiecali, że w ciągu 100 dni rządów postawią przed Trybunałem Stanu Dudę, Morawieckiego, Sasina, Ziobrę, Glapińskiego i Glińskiego? Tych, którzy obiecali podwyższyć kwotę wolną od podatku do 60 tys. zł? A może od tych, co obiecali likwidację Funduszu Kościelnego, zniesienie zakazu handlu w niedziele, zniesienie limitów NFZ w lecznictwie szpitalnym, wprowadzenie nieoprocentowanego kredytu na pierwsze mieszkanie, rozliczenie afer Obajtka i odpolitycznienie spółek Skarbu Państwa (o lotnisku w Baranowie i fabryce Izery nie wspomnę…). Jeśli tak, to gratuluję głębokiej wiary!

A może wiedzę o tym, że potrzebujemy tych pieniędzy, macie od poprzedniego rządu, czyli kaczystów? Jeśli jest właśnie tak, to Wasza wiara jest jeszcze większa, bo wierzycie w uczciwość Obajtka i Glapińskiego, wizjonerstwo Czarnka, geniusz Kaczyńskiego i Suskiego oraz prawdomówność Morawieckiego i Macierewicza. Pamiętajcie jednak, że musicie też wierzyć w zamach smoleński, w to, że Chrystus jest królem wszechświata (a jego mama królową Polski), w to, że Wojtyła nie był obrońcą pedofilów, no i w to, że TVP za Kurskiego mówiła prawdę.

Jeśli Wasza wiara jest naprawdę wielka i – wbrew faktom i rozumowi – wierzycie we wszystko co powyżej, przyjmuję to do wiadomości. W takiej sytuacji mam do Was dwa inne pytania. Pierwsze: pamiętacie, że w 2023 r. rząd PiS zrobił w Korei zakupy (na kredyt) sprzętu wojskowego wartości ok. 100 mld zł? I drugie: pamiętacie, że w latach 2015-2023 rząd PiS kupił w USA uzbrojenie (na kredyt) za ponad 150 mld zł? Jeśli pamiętacie – wszystko OK. Wierzycie, że już wydanych 250 mld zł to stanowczo za mało i jesteście zwolennikami wydania na uzbrojenie kolejnych 185 mld zł z kredytu. Rozumiem – macie ponadprzeciętną wiedzę o wojsku, uzbrojeniu, gospodarce i geopolityce, dlatego też zdecydowanie popieracie te inwestycje. Rzecz jasna macie z tyłu głowy świadomość, że wydając na zbrojenia ok. 4 proc. swojego PKB już jesteśmy liderem NATO w kategorii stosunku wpływów do budżetu do wydatków na armię. I z dumą odnotowujecie, że będziemy ładować w wojsko jeszcze o ¼ więcej, bo dążymy do wydatków na poziomie 5 proc. PKB. To nic, że wydatki te (5 proc. PKB) pokryją się ze spłatą kredytów już zaciągniętych przez PiS, a z czasem dojdą jeszcze raty kredytowe za pożyczkę właśnie zaciąganą.

Cena strachu

Tu chyba winien jestem wyjaśnienie, jaki jest mój stosunek do tych 185 mld zł, które mamy „dostać" – czyli wziąć na kredyt – z UE. Żaden. Nie wierzę rządzącym! Ani tym, ani ich poprzednikom. (Choć oczywiście wolę tych obecnych, bo są mniej restrykcyjni i nie tak ostentacyjnie łamią konstytucję). Pojęcia nie mam czy potrzebujemy 185 mld zł, czy bardziej 500 mld, czy też nie są nam one potrzebne wcale, bo samo wydawanie na armię 5 proc. PKB już wywala nas w intelektualny, ekonomiczny i technologiczny „kosmos". I jakoś tak nie uspokaja mnie, że szmal ten będzie rozdzielał lekarz stojący na czele formacji politycznej cieszącej się poparciem ok. 3 proc. elektoratu.

Mój sceptycyzm jest skutkiem braku wiary w to co słyszę, bo pamiętam co już słyszałem. Boimy się Rosji rządzonej przez W. Putina. No i Stanów Zjednoczonych rządzonych przez D. Trumpa, przy którym prezydent Rosji wydaje się aniołem pokoju, dobroci i rozsądku. Dlatego u jednego kupujemy broń, którą chcemy wymierzyć w drugiego, nie zauważając, że obaj się świetnie dogadują i chyba nawet dobrze bawią przemeblowując świat. Płacimy jednemu za przyjaźń w nadziei, że obroni nas przed swoim kumplem, który ma prawo nas nie lubić za wszystkie pyskówki „pierwszego polskiego dyplomaty"; zresztą ten, którego boimy się mniej, też go nie lubi dokładnie za to samo, co dowodzi wielkości naszego rodaka, który zdołał „przechlapać" sobie u dwóch z trzech najpotężniejszych ludzi na globie; a i temu trzeciemu też się naraził (blokada wwozu chińskich towarów z terenu Białorusi).

No dobrze. Wróćmy do strachu przed W. Putinem. Nie wiem, ile razy słyszałem, że „gdyby nie Ukraina, rosyjskie czołgi już stałyby na naszej granicy". Sprawa jest poważna, bo długość granicy polsko-ukraińskiej wynosi aż 535 km. A wiedzą Państwo, jaka jest suma długości granic: polsko-rosyjskiej i polsko-białoruskiej? Wynosi ona 650 km. I stoją na niej nie tylko czołgi W. Putina, ale i rakiety zdolne dolecieć do Warszawy w 3 minuty. Dlaczego o tym wspominam? By pokazać, za jakich debili mają nas rządzący, strasząc tymi ruskimi tankami, by „chapnąć" społeczną zgodę na zaciągnięcie kredytu.

Czas szaleńców

Kolejny kretynizm, o którym co chwila nam mówią, brzmi, że „Polska zarobi na oprocentowaniu tego kredytu ok. 40 mld zł". Kredyty mają do siebie to, że trzeba je spłacać z odsetkami, czyli zawsze oddajemy więcej niż wzięliśmy. Gdzie tu „zarobek"?! Odpowiednie słowo powinno brzmieć „oszczędność", ale nie ma ono odpowiedniego wydźwięku, stąd wygodniej jest mówić głupio. Odnieście wysokość tego oprocentowania do pożyczek od „Bociana" i krzyczcie, że na kredycie z Unii zarobiliście 2 biliony zł; zabrzmi jeszcze mocniej i będzie prawdziwsze…

Inną bzdurą jest ślepe przekonywanie nas, że pieniądze z funduszu SAFE „nie trafią za granicę, lecz do polskich firm". A skąd nasze firmy wezmą technologię i maszyny do produkcji czegoś tam? Jest oczywiste, że w lwiej części pójdą za granicę, a nasz przemysł będzie jedną wielką montownią tego, co Francuzi, Niemcy, Austriacy, Szwedzi i Włosi pozwolą nam u siebie składać (może nawet malować).

Wszystko mi opada, gdy słyszę zapewnienia rządzących, że na tym, co będziemy produkować (czyt. montować i może malować), będziemy zarabiać, sprzedając wytworzony sprzęt za granicę. Pierwsze pytanie: wiemy, co będziemy „produkować" na sprzedaż? Drugie: wiemy, kto to „coś" od nas kupi? Trzecie: dlaczego „nasz" wyrób miałby być tańszy i lepszy od produktu tego, kto sprzeda nam licencję na jego wytwarzanie? Gadanie o tych zarobkach jest niczym bajdurzenie Glapińskiego o gorączce złota jaką gotów jest wywołać, by świat rzucił się na nasze zasoby robiąc z nas potęgę większą niż Chiny.

W całym tym sporze o SAFE tylko jedno wydaje mi się prawdziwe: pociąg wszystkich do pieniędzy. Pisowcy już taki pieniądz czuli i wiedzą, że jego zapach uzależnia. Koalicjanci gotowi byliby uzależnić się od niego, a prezydent wcale nie ukrywa, że też lubi to, co uzależnia.

Przez zimę rosyjskie GRU nie paliło polskich wysypisk śmieci. Czy to coś znaczy? Tylko to, że niebawem zacznie wypalać trawy, co będzie świadczyć o tym, że i strażakom należy się działka z SAFE, a jeśli ktoś ma inne zdanie, niechybnie jest ruską onucą.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Piękne świadectwo wystawili Polsce Marcin Romanowski i Robert Bąkiewicz, biorąc udział w marszu zwolenników Viktora Orbána w Budapeszcie. Romanowski, wdzięczny za udzielony azyl, maszerował z flagą, a w mediach społecznościowych sadził patetyczne wpisy o walce o wolność (chyba własną). Bąkiewicz wywrzaskiwał – po polsku – wulgarne hasła o uchodźcach, zapominając, że Romanowski jest na Węgrzech uchodźcą właśnie. W kwietniu odbędą się na Węgrzech wybory, które mogą zmienić wszystko – sondaże zapowiadają klęskę Orbána.

***

Rząd nie zajmie się prezydencką koncepcją „SAFE 0 proc." – nie pozostawił złudzeń rzecznik gabinetu Tuska Adam Szłapka. Tym, których uwiodła koncepcja przeznaczenia na zbrojenia zysków Narodowego Banku Polskiego wytłumaczył, że istnieją już przepisy, które regulują, co z takimi zyskami się robi. Zwrócił też uwagę, że prezydencka koncepcja wykracza poza uprawnienia głowy państwa. Jasne i logiczne, ale śmiemy wątpić, czy fani Nawrockiego zrozumieją. Dla nich Tusk zdrajcą jest i basta.

***

Mieli być tani pracownicy, skończyło się skandalem. Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej w Tychach, zamiast zatrudnić kierowców za uczciwe pieniądze, powierzyło – w drodze przetargu – dostarczanie pracowników zewnętrznej agencji. A kiedy pojawili się kierowcy z Indii i Sri Lanki, nie wpadło na pomysł, by sprawdzić, czy rzeczona agencja w ogóle uzyskała dla nich zezwolenia na pracę. Jazdę bez trzymanki zakończyła Straż Graniczna, nakazując kierowcom bez dokumentów powrót do domu. Niewdzięczni mieszkańcy miasta, którzy zastanawiają się, czy ktoś pomyślał o ich bezpieczeństwie, powinni się cieszyć, że autobusy w ogóle jeździły.

***

Nadmiar filmików w internecie ewidentnie zaszkodził 20-latce i 26-latkowi z powiatu kolskiego (woj. wielkopolskie). Para wywiozła do lasu swojego 23-letniego znajomego i zostawiła go tam bez ubrania i butów, chociaż temperatura zbliżała się do zera. Wydostanie się z lasu miało być dla niego wyczynem, którym można się potem pochwalić w sieci. Nagi mężczyzna przeszedł dwa kilometry do najbliższych domów i miał dość szczęścia, by znaleźć tam ludzi, którzy nie zostawili go bez pomocy. Jego znajomym grożą 3 lata za kratkami.

A.S.

eprasa.pl 1a3682c7de

Największy - jak dotąd - błąd Nawrockiego

Na politycznej szachownicy figury porozstawiały się na nowo. Awantura o SAFE może przynieść nam, obywatelom RP, niespodziewane i niekiedy nieoczywiste korzyści.

Weto Karola Nawrockiego do ustawy powołującej Finansowy Instrument Zwiększenia Bezpieczeństwa SAFE (jako wyodrębniony fundusz w państwowym Banku Gospodarstwa Krajowego) rozpaliło emocje w stopniu najwyższym. Nic dziwnego, bowiem dotyczyło ponad 185 miliardów złotych, które Polsce zostały przyznane w ramach Unii Europejskiej na rozbudowę i unowocześnienie przemysłu obronnego oraz wzmocnienie sił zbrojnych. Środki te mogą zacząć napływać do Polski natychmiast, w perspektywie tygodni, i muszą zostać wydane do końca 2030 r. To ważne, skoro mamy się szybko sposobić do odstraszenia przeciwnika, a w ostateczności – do odparcia napaści. Pieniądze pochodzą z pożyczki zaciągniętej przez Komisję Europejską na bardzo korzystnych warunkach, dla Polski nigdzie indziej niedostępnych. Można je będzie zwracać aż do roku 2070, a przez pierwszych 10 lat spłaca się wyłącznie odsetki, bez kapitału.

Jeszcze pięć tygodni temu pozyskanie środków na tak korzystnych warunkach nie było przez nikogo kwestionowane. Kanonadę słowną rozpoczęli politycy PiS dopiero tuż przed uchwaleniem przez Sejm stosownej ustawy; i oczywiście wszyscy przeciw niej głosowali, podobnie jak i posłowie obu Konfederacji – tej większej i tej Brauna. Nawrocki przez cały czas kluczył.

Na marginesie zaznaczmy, że było to jedno z 29 już wet w ciągu zaledwie siedmiu miesięcy jego prezydentury. Tego samego dnia odmówił też podpisania nowelizacji kodeksu postępowania karnego wprowadzającej zakaz korzystania z dowodów zdobytych w śledztwie w sposób nielegalny, ograniczającej nadmierne stosowanie tymczasowego aresztu, zwiększającej prawo do obrony oraz decyzyjność sądów, a zmniejszającej uprawnienia prokuratorów, a także ułatwiającej uzyskanie pomocy prawnej z urzędu.

Nawrocki

Weto w sprawie pożyczki z programu SAFE jest jego pierwszym tak poważnym błędem politycznym. Zlekceważył opinie dowódców wojskowych, z którymi konsultował się przed podjęciem decyzji; przy czym są to generałowie wywodzący się z kręgów bliskich mu ideowo, powołanych przez jego poprzednika Andrzeja Dudę oraz pisowskich ministrów obrony Macierewicza i Błaszczaka. Armia jednoznacznie opowiadała się za przyjęciem i szybkim wykorzystaniem unijnych środków. A wcześniej – wielokrotnie o tym pisaliśmy – Nawrocki zdołał zaskarbić sobie uznanie wojska, które zaczęło w nim dostrzegać silnego zwierzchnika. Tego zaufania już nie odzyska. Od teraz jego konstytucyjne uprawnienia będą miały papierowy charakter.

Według sondaży, odrzucenie unijnej pożyczki na wzmocnienie obronności popiera zaledwie ok. 25 proc. rodaków. Czyli elektorat PiS. Konfederacja (Mentzenowsko-Bosakowa), choć była raczej krytyczna, nie krzyczała głośno w tej sprawie. Ponad połowa obywateli opowiadała się za wzięciem tych pieniędzy. Dla Nawrockiego, jeśli myśli o reelekcji, poparcie na poziomie jednej czwartej to za mało. W 2030 r. będzie potrzebował 50 proc. plus przynajmniej jednego głosu. Oczywiście, do tego czasu wiele się jeszcze zdarzy, ale łatkę tego, który nie zrobił wszystkiego, co możliwe, aby przygotować państwo do wojny, do obrony, trudno będzie mu zedrzeć. Konkurencja będzie jemu i wyborcom o tym stale przypominać.

Nie sądzę, by Nawrocki uległ podszeptom, a tym bardziej presji, Jarosława Kaczyńskiego z jego Błaszczakiem i Czarnkiem. On po prostu tak myśli: w Unii Europejskiej widzi zagrożenie, a nie szansę, karmi się złudzeniami o „Wielkiej Polsce", żyje w świecie iluzji, w którym Stany Zjednoczone staną w obronie Polski, jeśli tylko za grube miliardy będziemy kupować broń u amerykańskich dostawców – nawet jeśli czołgi o masie przekraczającej nośność polskich mostów i superpaliwożerne myśliwce nie będą szczególnie przydatne na przyszłym polu bitwy, nieustannie obserwowanym przez zwykłe, tanie drony.

Glapiński

W zamieszaniu ostatnich dwóch tygodni kluczową rolę odegrał, *nolens volens*, prezes Narodowego Banku Polskiego. Wnioskując z jego min i zachowania na konferencjach prasowych u boku Nawrockiego i w siedzibie NBP, najchętniej schowałby się w mysiej dziurze – a tu bieg wypadków wciągał go do samego epicentrum zdarzeń. Wyglądał na kogoś, komu właśnie zaczęła się sypać misternie tkana intryga. Bowiem od dłuższego czasu próbował uzyskać podpis prezydenta i kontrasygnatę premiera pod przedłużeniem kadencji jego pierwszej zastępczyni Marty Kightley, która faktycznie odwala za niego całą robotę w banku. Dla tego celu był gotów iść na bardzo dalekie ustępstwa wobec rządu. Bardzo prawdopodobne, że *deal* w tej sprawie właśnie stał się nieaktualny. Na dodatek koalicji rządzącej może się przypomnieć, że w sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej rozpatrywany jest – do tej pory niespiesznie – wniosek o postawienie Glapińskiego przed Trybunałem Stanu.

Odpryskiem dyskusji o złocie w skarbcu NBP, które Nawrocki z Glapińskim chcieli wykorzystać do „wykreowania" pieniądza z przeznaczeniem na zbrojenia, jest przedarcie się do szerszej świadomości informacji, że NBP zgromadził nadmiernie wysokie rezerwy walutowe, ponadtrzykrotnie większe niż Hiszpania o porównywalnej z naszą gospodarką – ale chroniona wspólną walutą i zasobami Europejskiego Banku Centralnego. Oznacza to, że gdybyśmy weszli do strefy euro, moglibyśmy uwolnić jakichś 750 mld zł! Może się okazać, że dyskusja o przyjęciu euro uzyska nowy bodziec.

Tusk

Wetując ustawę i konfliktując się z generalicją, Nawrocki wpadł w pułapkę. Najśmieszniejsze jest, że nikt jej na niego nie zastawił. Ani w Alejach Ujazdowskich 1/3 (Kancelaria Premiera), ani w kultowej kamienicy „Czytelnika" (centrala Koalicji Obywatelskiej) nie mogli przewidzieć, że Kaczyński dla poprawy notowań – żeby odbić z powrotem część wyborców od obu Konfederacji – przesunie się aż tak daleko na prawo. Pisowskiej retoryki towarzyszącej krytyce SAFE nie powstydziłby się sam Grzegorz Braun. Kiedy jednak odmowa podpisania aktu prawnego praktycznie uruchamiającego wykorzystanie pożyczek stała się prawdopodobna, obóz rządowy zrobił wiele, by prezydentowi trudno było podjąć inną decyzję.

Oczywiście, wszystko pod płaszczykiem zatroskanych apeli o stan bezpieczeństwa państwa. Nie wiązało się to z żadnym ryzykiem, bo wiadomo było, że unijne przelewy tak czy siak do Polski dotrą. Odrzucona ustawa miała tylko wymiar techniczny – teraz środki będą przepuszczone przez Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych utworzony na mocy ustawy o obronie Ojczyzny, „dziecka" Błaszczaka i Kaczyńskiego, jedynego owocu pracy tego ostatniego w roli wicepremiera do spraw bezpieczeństwa w latach 2020-2022. Utyskiwania koalicji 15 października, iż nie da się teraz przeznaczyć części pieniędzy na potrzeby służb MSWiA oraz na dostosowanie mostów i dróg do transportów ciężkiego sprzętu militarnego (w sumie 16 mld zł) są bezzasadne, bo nie temu SAFE służy. Poza tym rząd łatwo poradzi sobie z wygospodarowaniem takich kwot, kiedy konto BGK zasili 185 mld zł, w znacznej mierze odciążając potrzeby wydatkowe budżetu na cele obronne.

Powinniśmy też cieszyć się, jako obywatele Europy, jeśli wskutek weta nie wszystkie kontrakty z polską zbrojeniówką zostaną podpisane do 30 maja. Po tej dacie trzeba będzie szukać kooperantów z innych państw UE. Myślą przewodnią unijnego programu jest bowiem wymuszenie współdziałania narodowych przemysłów – tak, aby rozwijała się produkcja iście europejska. Nasze firmy staną przed szansą pozyskania bardziej innowacyjnych rozwiązań, wytwarzania sprzętu najbardziej zaawansowanego technologicznie. A przy okazji także znalezienia nowych rynków zbytu.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 1a3682c7de

WIARA CZYNI CZUDA

Meksyk: religijny mafioso

Zamordował ogromną liczbę ludzi, ćwiartował swoje ofiary i pożerał ich serca. Jego dom wyglądał jak kaplica.

Nemesio Rubén Oseguera Cervantes, znany jako „El Mencho", lider brutalnego kartelu Jalisco Nowej Generacji i jeden z największych przestępców, zginął podczas operacji służb. Po jego śmierci kraj ogarnęły zamieszki. Największym zaskoczeniem dla policji było znalezisko w domu przestępcy. W kryjówce narkotykowego bossa odkryto niezliczone przedmioty kultu religijnego: figury świętych, obrazy i ręcznie przepisane psalmy. Na półkach stały święte figurki, m.in. wizerunki Matki Boskiej z Guadalupe i św. Judy Tadeusza, a obok nich broń i pieniądze z narkotykowego biznesu. Tak to już jest: ostentacyjna religijność zwykle ukrywa mniejsze lub większe grzechy.

Afganistan: hipokryzja fanatyków

Talibowie karzą śmiercią homoseksualistów, a równocześnie uprowadzają chłopców i wykorzystują ich seksualnie. Nie ustają w odbieraniu kobietom kolejnych praw.

Agencja Bazgasht News przedstawiła raport dotyczący uprowadzania nieletnich i krzywdzenia ich przez talibów. Mniej urodziwi są od razu wykorzystywani. Choć taniec jest oficjalnie zakazany (dwa miesiące więzienia dla tańczącego, tyle samo dla obserwującego), lepiej wyglądających uczy się tańczyć i usługiwać dorosłym. W cenie jest drobna budowa, miękkie ruchy. Zostają *bacha bazi*, co oznacza dziecko-zabawkę. Jednocześnie Amnesty International alarmuje, że nowo wprowadzone prawo karne pogłębia przemoc i dyskryminację kobiet. Mogą one m.in. trafić do więzienia na 3 miesiące, jeśli np. odwiedzą swoją rodzinę bez zgody męża.

Iran/Izrael: modlitewna broń

Izrael wprowadził nowoczesną wojnę informacyjną na nowy poziom. Wykorzystał do tego… aplikację modlitewną.

Izrael przejął kontrolę nad systemem powiadomień popularnej w Iranie aplikacji modlitewnej BadeSaba Calendar, służącej do sprawdzania godzin modlitw. Z aplikacji korzysta ok. 37 mln osób. W pewnym momencie na ekranach ich telefonów pojawiła się wiadomość: „Pomoc nadeszła!". Powiadomienia wzywały żołnierzy do złożenia broni i obiecywały amnestię każdemu, kto „dołączy do obrony i ochrony narodu irańskiego". Równolegle sparaliżowano lub przejęto największe irańskie agencje informacyjne, takie jak IRNA, ISNA czy Tabnak. Na niektórych portalach pojawiły się komunikaty o „przerażającej godzinie dla sił bezpieczeństwa reżimu", co miało pogłębić chaos i poczucie osaczenia wśród funkcjonariuszy. Eksperci mówią wprost – to przykład nowoczesnej wojny psychologicznej, a niezawodną bronią okazała się religia.

USA: boski plan

Fundacja na rzecz Wolności Religijnej w Wojsku (MRFF) otrzymała ponad 200 skarg na indoktrynację w duchu chrześcijańskiego nacjonalizmu od żołnierzy z ponad 40 różnych jednostek sił zbrojnych.

Amerykańskie siły zbrojne stają w obliczu problemu związanego z chrześcijańskim nacjonalizmem wśród dowódców. Podczas jednego z briefingów wojskowych ujawniono, że dowódcy próbowali przekonać żołnierzy, iż prezydent Donald Trump miał zostać „namaszczony przez Jezusa, by zapalić sygnał w Iranie i wywołać Armagedon". Cytując Księgę Objawienia dowódcy mieli też nakłaniać żołnierzy, by traktowali wojnę na Bliskim Wschodzie jako realizację boskiego planu. Eksperci MRFF wskazują, że takie zachowania naruszają konstytucyjną zasadę neutralności religijnej i przepisy wojskowe. Alarmują, że wpływ chrześcijańskiego nacjonalizmu podważa morale. Próby jego ograniczenia w Pentagonie spotykają się z oporem części polityków i dowódców. Sekretarz obrony USA i niektórzy działacze organizują regularne spotkania modlitewne i studia biblijne w Białym Domu.

fot. Wikipedia

Belgia: rachunek sumienia

„Kościół w przeszłości zawiódł w obliczu wykorzystywania seksualnego w swoim łonie" – przyznał abp Mechelen-Brukseli Luc Terlinden.

Arcybiskup Terlinden spotkał się z ministrą sprawiedliwości Annelies Verlinden, delegacją ofiar pedofilów w sutannach oraz krajową koordynatorką ds. wykorzystywania seksualnego w Kościele Jessiką Soors. Hierarcha potwierdził „pełne" wsparcie dla propozycji zmian w prawie dotyczących wykorzystywania seksualnego dzieci. To skutek niezależnego raportu, który ujawnił, że w ciągu 30 lat zebrano prawie 1 600 zgłoszeń, uznano roszczenia 972 ofiar, a Kościół wypłacił 9 mln euro odszkodowań. Zmiany w prawie obejmą obowiązek utworzenia funkcji lokalnego koordynatora w każdej diecezji i instytucji religijnej, a wszyscy współpracownicy i wolontariusze przejdą obowiązkowe szkolenia z zakresu traumy i rozpoznawania oznak wykorzystywania. Jest też pomysł wprowadzenia innowacji cyfrowej, która pozwoli dopuszczać do mszy jedynie księży bez oskarżeń lub wyroków za wykorzystywanie.

Izrael: Wielki Zwój

Zaledwie kilka dni po otwarciu specjalnej wystawy w Muzeum Izraela w Jerozolimie, Wielki Zwój Izajasza został przeniesiony i ukryty.

Mający 7,3 m długości Zwój ostatni raz był eksponowany w całości w 1968 r. Teraz był częścią obchodów 60-lecia Muzeum Izraela. Pochodzi on z jaskini Qumran nad Morzem Martwym, gdzie został ukryty prawdopodobnie podczas wojny żydowskiej w I wieku. Odnaleziony w 1947 r.; zawiera tekst proroka Izajasza, w tym słynny fragment: „Wtedy swe miecze przekują na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny". Tekst pokazuje idealistyczną wizję końca wojen i konfliktów między narodami. Jak na ironię, na polecenie wojskowych sił obrony cywilnej muzeum pozostanie zamknięte do odwołania, a tekst ukryty. Pewnie po to, by nie wzywał do życia w pokoju…

Watykan: więcej kobiet

Są pierwsze efekty prac komisji składających się na powołany w 2021 r. przez papieża Franciszka Synod o synodalności.

Synod zajmuje się w 12 komisjach opracowaniem projektów reform w Kościele kat. Komisja pracująca nad reformą formacji duchownych przekonuje, że tradycyjne kształcenie księży wymaga gruntownych zmian, a w procesie tym powinny uczestniczyć kobiety. Raport podkreśla, że głos kobiet i ich oceny kandydatów do kapłaństwa powinny być brane pod uwagę. Ma to przeciwdziałać izolacji i stereotypom w środowisku seminaryjnym. Zwraca też uwagę na potrzebę otwarcia formacji na realia życia oraz większego dialogu z wiernymi, których brak ma być jedną z przyczyn problemów Kościoła. Propozycje budzą kontrowersje w kręgach tradycjonalistów, którzy obawiają się, że zmiany mogą… podważać tożsamość kapłaństwa.

Luksemburg: wolność aborcji

Parlament Luksemburga uchwalił zmianę konstytucji, wpisując do niej tzw. wolność do aborcji, czyli prawną ochronę możliwości przerwania ciąży.

To drugi taki przypadek na świecie, po Francji, gdzie podobny zapis przyjęto w 2024 r. Aborcja w Luksemburgu była legalna od 1978 r., ale teraz została dodatkowo ochroniona konstytucyjnie, co daje jej najwyższy poziom prawnego zabezpieczenia. Zmiana przeszła przy dużej większości głosów: 48 za, 6 przeciw i 2 wstrzymujące się. Zmiana gwarantuje prawo do aborcji, a ustawodawstwo określa szczegółowe warunki jego realizacji. Zwolennicy wskazują na konieczność zabezpieczenia praw reprodukcyjnych. Przeciwnicy podkreślają, że uchwalenie takiego zapisu oznacza odejście od ochrony życia od poczęcia.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl 1a3682c7de

POLETKO PANA B.©

CZARNEK

Kandydat PiS na premiera miał być młody i zdolny. I czyściutki jak niemowlę po kąpieli, nieumoczony w afery 8 lat pisowskich rządów. Jeśli po takim ustawieniu kryteriów wyboru Kaczyński postawił na Czarnka, speca od uwłaszczania kolesi (Willa Plus), twardogłowego rycerza wojny kulturowej, agresywnego buca, którego wypowiedzi o kobietach, osobach LGBT, „lewakach" przeszły do annałów chamstwa – to ich partia przebiła prawą ścianę i zaczęła kopać tunel do Iranu, żeby ustanowić duchową łączność z ocalałymi ajatollahami. Wybrańcy Allaha też nie patyczkują się z „niewiernymi", nie żałują sobie państwowych funduszy, a pobożni są jak rzadko. Nasz katotalib z KUL na początek chce zagonić kobiety do garów i rodzenia dzieci, tak zaś opisuje dokonania PiS: „To my kobietę, Matkę Bożą, uczyniliśmy Królową Polski. Wiemy, jak dbać o kobiety". Zwłaszcza te niewidzialne.

GUZ MÓZGU

Ponawiam postulat odbierania stopni i tytułów naukowych za głoszenie ewidentnych kretynizmów" – napisał na X wicepremier Radosław Sikorski. To reakcja na wystąpienie ks. prof. dr. hab. Tadeusza Guza z Instytutu Filozofii KUL, który ma własną teorię na temat pamiętnego uderzenia samolotu w budynek WTC w Nowym Jorku 11 września 2001 r.: „Żaden samolot amerykański nie został porwany. Żaden samolot amerykański nie uderzył w Twin Towers. To były symulacje medialne, które pozwalająca się manipulować ludzkość pozwoliła sobie zaserwować (...)". Zdaniem księdza profesora, „prawa fizyki wykluczają możliwość wbicia się samolotu w budynek". Maszyna powinna... odbić się od wieżowca i lecieć dalej. Guz (lat 67) słynął do tej pory z bredni o mordach rytualnych, jakich mieli dopuszczać się polscy Żydzi. Teraz z tupetem Macierewicza wziął się za katastrofy lotnicze. Co gorsza, Guz kumpluje się z Czarnkiem. Może zostać ministrem edukacji, gdy jego kompan zostanie premierem.

AWANTURA W SĄDZIE

Zwolennicy ks. Daniela Galusa zaatakowali rzecznika kurii" – informuje Onet, relacjonując wydarzenia w Sądzie Rejonowym w Myszkowie, gdzie toczy się proces o eksmisję Galusa i jego sekty z „pustelni" w Czatachowej, która należy do kurii częstochowskiej. Korekta: Galus jest suspendowanym, czyli byłym księdzem, co jednak nie robi wrażenia na założonej przezeń wspólnocie Miłość i Miłosierdzie. „Niech się ksiądz zajmie wiernymi, a nie niszczeniem kapłanów, bo to jest waszym głównym celem! Bóg księdza osądzi!" – zarzucił na korytarzu sądowym rzecznikowi kurii częstochowskiej ks. Mariuszowi Bakalarzowi jeden z członków wspólnoty. Gdy tylko Bakalarz próbował odpowiadać na pytania mediów, zakrzykiwali go zwolennicy Galusa. Było o włos od bijatyki. Rzadko widujemy w naszych czasach taką szczerą, biblijną wręcz religijność.

KROPLÓWKA DLA PRAWAKÓW

Marta Cienkowska, szefowa resortu kultury i dziedzictwa narodowego, rozdała rezerwę ministra czasopismom prawacko-pisowsko-kościelnym. Bo wprawdzie jej pisowski poprzednik Piotr Gliński nie dawał grosza prasie lewicowej i liberalnej, ale ona, Cienkowska, wychowanka Hołowni, jest lepsza. I tak 90 tys. zł dostały „Arcana", założone przez prof. Andrzeja Nowaka, który debatuje z działaczami neofaszystowskiej AfD. „Wszystko co najważniejsze" dofinansowano kwotami 120, 100 i 100 tys. zł na najbliższe 3 lata. Jego wydawcą jest Fundacja Instytut Nowych Mediów, sponsorowana przez IPN w czasach Nawrockiego, a publikują tam Morawiecki, Czarnecki, Bielan i Cenckiewicz (dwaj pierwsi już z zarzutami prokuratorskimi). „Pressje", organ Klubu Jagiellońskiego, który walczy z nowoczesnością i feminizmem, łyknęły 3 x 100 tys. zł. Wydawana przez Fundację Świętego Mikołaja „Teologia Polityczna Co Tydzień" promuje „ofensywnie rozumianą religię", za co dostała 120 tys. I tak dalej, i tym podobne. Parę groszy kapnęło też czasopismom uznawanym przez ministrę za lewicowe (Krytykapolityczna.pl, „Przegląd Tygodniowy" i półrocznik „Ha!Art"). Chrześcijanie górą!

BÓJKA I BLUZGI

Miesięcznice prezesa Kaczyńskiego mocno się zdegenerowały, podobnie jak on sam. Ta marcowa przerodziła się w bijatykę pisowców z ich przeciwnikami, co sfilmował i pokazał Adam Bysiek z CheckPress.pl. „Sk...syny!", „Na kolana, debilu!", „Hańba, hańba!", „Na kolana i sp...laj!". W przepychankach z udziałem policji oraz facetów w galowych strojach górników (związkowcy od Dudy?) wyróżniła się mocno starsza pani w żółtej kurtce, zajadła jak bulterier. Wściekłym wrzaskom towarzyszyło wycie syren, powiększając wrażenie pandemonium. Podziwiamy księży, którzy szesnasty rok patronują tym jatkom.

NIEMIECKI PROWINCJAŁ

Wieści z Jasnej Góry. 5 marca nowym generałem zakonu paulinów wybrany został o. Beniamin Bąkowski, 52 lata, dotychczasowy prowincjał tego zakonu w Niemczech. „Doświadczenie posługi w Niemczech może być pomocne" – mówi o. Bąkowski, sam się reklamując. Czemuż jednak paulini, wierni sojusznicy PiS, wybrali nowego generała spoza Polski, w dodatku takiego, który musiał nasiąknąć złowrogim niemieckim wpływem? A kto wie, może nawet wrócił do Polski jako niemiecki agent? Czy już nie było polskich, słowiańskich paulinów, spadkobierców ojca Kordeckiego? Egzamin dla o. Bąkowskiego dopiero nadejdzie. Jeśli ukróci polityczne występy prawaków – w tym prezydenta – na Jasnej Górze, to znaczy, że się ucywilizował, czyli zniemczył. Jeśli jednak, co bardziej prawdopodobne, nic się nie zmieni – nasz ci on, prawy patriota.

GENDER W ARMII

W kretyńskiej wojnie przeciwko unijnemu SAFE Błaszczak zagroził, iż Bruksela wstrzyma przelewy, jeśli Polska nie uzna, że istnieje 200 płci. Albo że mężczyźni mogą rodzić dzieci. To brednie dla najciemniejszego ludu (tzw. warunkowość w tym programie sprowadza się do kontroli antykorupcyjnej), ale także prawacka obsesja „płciowa", spotęgowana po głosowaniu w Parlamencie Europejskim nad zaleceniami dla ONZ ws. statusu kobiet. Skrajna prawica zgłosiła poprawkę, że „tylko biologiczna kobieta może zajść w ciążę". Większość ją odrzuciła, bo politycy nie powinni rozstrzygać, kto może zajść w ciążę i czy jest do tego zdolna osoba transpłciowa. Po przegranej konfiarze uderzyli na alarm, że w UE mężczyźni mają rodzić, Błaszczak zaś zaatakował Tuska za złowrogi „gender" w wojsku (owszem, były szkolenia uzupełniające „Prawa człowieka i perspektywa gender w operacjach wojskowych"). Pobożny Kosiniak-Kamysz na wszelki wypadek usunął się z linii strzału i podejrzane szkolenia zakończył.

JEGO MAGNIFICENCJA

Mecenas Bartosz Lewandowski, prawnik Ordo Iuris i obrońca Ziobry, był także rektorem *uczelni* Collegium Intermarium (nie mylić z Collegium Humanum) w Warszawie. Z jego dorobku naukowo-dydaktycznego bezlitośnie drwi na X prof. Wojciech Sadurski: „Jak podaje Wikipedia, przez pierwsze cztery lata istnienia uczelni, studia na jednolitych studiach magisterskich rozpoczęło łącznie 19 studentów (2021 – 15 osób, 2022 – 3 osoby, 2023 – 1 osoba, 2024 – nikt nie podjął kształcenia). Był Pan pierwszym Rektorem tej uczelni, a minister Czarnek był na jej hucznym otwarciu. Ile pieniędzy od ministra przytuliliście? I jak się naukowo rozwija ten jedyny student z 2023 roku?". Wyobrażamy sobie, jak ludzie o biografii i poglądach Lewandowskiego zanoszą modły, żeby Przemysław Czarnek naprawdę doturlał się do fotela premiera.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 1a3682c7de

List do arcybiskupa

„Czynimy ten apel publicznym, bo wszystkie inne sposoby zawiodły" – napisała w liście otwartym do abp. Wiesława Śmigla grupa świeckich katolików.

Domagamy się niezwłocznego podjęcia przez Księdza Arcybiskupa kroków w celu powołania niezależnego, eksperckiego zespołu czy komisji, która zajmie się analizą archiwalnej dokumentacji dotyczącej nadużyć i przestępstw, zwłaszcza o charakterze seksualnym, zainteresuje się losem osób skrzywdzonych, wysłucha ich i doprowadzi do zadośćuczynienia im za doznane krzywdy. Przykłady diecezji sosnowieckiej czy łódzkiej, a teraz krakowskiej i częstochowskiej, dowodzą, że nie ma konieczności oczekiwania na powołanie komisji ogólnopolskiej, ale na gruncie lokalnym trzeba już dziś podjąć pracę" – czytamy w apelu skierowanym do abp. Wiesława Śmigla.

Autorzy listu podkreślają, że z podobnymi apelami zwracali się do biskupa archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej od 2023 r. Jak zapewnia rzecznik tamtejszej kurii ks. Krzysztof Łuszczek, arcybiskup dwa razy spotkał się z sygnatariuszami listu. Mimo to komisji jak nie było, tak nie ma. Dlatego tym razem zdecydowali się upublicznić sprawę.

„Jak długo mamy czekać? W reakcji na zaniechania i bierność zwierzchników diecezji wielu ludzi odchodzi z Kościoła, jeszcze większa liczba obojętnieje na ewangeliczny przekaz ze strony instytucji mało dla nich wiarygodnej. Skrzywdzeni dalej dźwigają swój dramat w milczeniu" – skarżą się w liście i domagają się zbadania sprawy tuszowania przestępstw seksualnych księży przez kolejnych metropolitów.

Dokument trafił do szczecińskiej kurii w dniu, kiedy biskupi zaczynali kolejne posiedzenie plenarne Komisji Episkopatu Polski, na którym rozpatrzono powołanie ogólnopolskiej komisji ds. nadużyć seksualnych kleru. Autorzy listu nie wierzą jednak w wyjaśnienie tej sprawy na poziomie ogólnopolskim, dlatego nie wycofują swojego apelu. My też nie wierzymy. W wyjaśnienie jej na poziomie diecezjalnym też nie wierzymy. Wiara w kler jest nam obca.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Zwrot w sprawie Pawła S.

Mediacje zamiast odczytania aktu oskarżenia. Taką decyzję podjął sąd w sprawie księdza Pawła S. spod Kielc, oskarżonego m.in. o wykorzystanie seksualne dziecka.

Po zgłoszeniu z kieleckiej kurii prokuratura postawiła 66-letniemu duchownemu dwa zarzuty. Pierwszy dotyczy wykorzystania seksualnego dziewczynki poniżej 15. roku życia. Drugi odnosi się do zdarzeń, które miały mieć miejsce po jej 15. urodzinach, co w świetle prawa kwalifikowane jest inaczej.

– Każde z tych przestępstw nie dotyczy pojedynczych zdarzeń, ale pewnego przedziału czasowego, w którym miały one miejsce – wyjaśnia prokurator Daniel Prokopowicz z Prokuratury Okręgowej w Kielcach.

Według śledczych, do przestępstw miało dochodzić w latach 2021-2022 i w okresie, gdy dziewczynka ukończyła 15 lat: 2022-2024.

„Jedni są zdziwieni i mówią, że to nieprawda. Drudzy twierdzą, że coś może być na rzeczy. Mówiono, że spod szkoły ją brał", „Nieraz widziałem, jak jeździła z nim samochodem. Woził ją, ale gdzie – tego nie wiem" – mówią TVP Kielce byli parafianie ze Szczecna (ok. 23 km od Kielc).

Duchowny stanął już przed Sądem Rejonowym w Kielcach. Podczas pierwszej rozprawy nie odczytano jednak aktu oskarżenia.

– Obrońca oskarżonego wniósł o skierowanie sprawy do postępowania mediacyjnego. Kiedy przychylny głos pojawił się ze strony pokrzywdzonej i jej pełnomocnika, sąd skierował sprawę do mediacji – mówi sędzia Jan Klocek, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Kielcach.

To bardzo nietypowa decyzja w sprawach o wykorzystywanie seksualne dziecka. Mediacja ma być szansą na porozumienie z pokrzywdzonym i polubowne zakończenie sprawy. Znacząco zwiększa szansę oskarżonego księdza na uniknięcie więzienia.

KWW

Dla rodziny i jej synów

Nie bacząc na boga, honor i ojczyznę, sąd zapuszkował znanego na Pomorzu księdza.

21 marca ulicami Wejherowa ma przejść „Marsz dla Polski, dla Życia i Rodziny", którego organizatorem jest grupa Obrońcy Życia z Wejherowa. Impreza zapowiada się dostojnie, bowiem jej uczestnicy dojdą do „klasztoru ojców franciszkanów, gdzie sprawowana będzie Msza św. w intencji ojczyzny, rodzin i Prezydenta RP". „To my chrześcijanie, katolicy, jesteśmy zobowiązani wobec Boga i tych, którzy ze słowami BÓG, HONOR OJCZYZNA oddali życie za Polskę, którą nam zostawili, jako dziedzictwo którego utracić nie możemy. Nie możemy poddawać się w milczeniu złu, które grzech nazywa prawem wyboru i wyrazem wolności" – wyjaśniają sens pochodu jego organizatorzy.

Impreza jak impreza, a jednak coś nas w niej urzekło. Otóż informacja o wejherowskim spacerze pojawiła się w pomorskiej prasie chwilę po tym, jak ta przekazała informację o losach pewnego znanego tam duchownego.

„Dwa zespoły biegłych mają ocenić stan pomorskiego księdza Waldemara P. Właśnie przedłużone zostało tymczasowe aresztowanie 57-letniego kapłana, podejrzanego o molestowanie seksualne czterech niepełnoletnich chłopców. (...)" – poinformował „Dziennik Bałtycki". Zabezpieczona przez policję dokumentacja, mająca obciążać księdza, liczy ok. 20 tys. stron. W tej sytuacji oburzenie wejherowskich wiernych na zło może odnosić się do decyzji sądu, który zdecydował o osadzeniu duchownego w areszcie, i prokuratorów, którzy ani nie czują bojaźni bożej, ani nie wiedzą, czym jest ojczyźniany honor.

D.C.

REKLAMA

eprasa.pl 1a3682c7de

Święci Kościoła rzymsko-socjotechnicznego

Najłatwiej dotrzeć do ludzi mówiąc im to, co chcą usłyszeć. Potem wystarczy komplementować ich entuzjazm w wyrażaniu szczęścia, nazywając go dojrzałością. Kolejnym etapem jest mówienie im, co mają myśleć i nagradzanie za posłuszeństwo jakąś obietnicą, której nie sposób spełnić.

To czysta socjotechnika, którą przez dwadzieścia wieków Kościół doskonalił, doprowadzając wręcz do perfekcji. Z przykładami spotykamy się często. W zasadzie nie powinno dziwić. Raczej zastanawiać, dlaczego jest ona tak skuteczna, jeśli jej poszczególne instrumenty opierają się na prymitywnym kłamstwie.

Rysi spryt

Nowy metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, tuż po objęciu stolca otworzył kurialne archiwa. Tak przynajmniej bezrefleksyjnie zapiały życzliwe mu media, wprawiając w euforię rzesze wiernych. Rzecz w tym, że nie otworzył ich, a właściwie je zamknął. Przynajmniej w części obejmującej XX i XXI wiek, o czym pisaliśmy przed miesiącem („FpM" 7/26).

Dostęp do wewnętrznych dokumentów Kościoła wynosi w tej chwili 50 lat, czyli można dziś prosić tylko o te sprzed 1976 r. Jeszcze „śmieszniej" (choć jako naukowczyniemnie to nie śmieszy) wygląda dostęp do akt personalnych księży. W archiwum archidiecezji krakowskiej okres utajnienia „teczek personalnych" określono na 80 lat (!) od dnia śmierci duchownego. Co to oznacza w praktyce? Załóżmy, że zmarły w 2025 r. nader kontrowersyjny krakowski biskup Jan Szkodoń miał dzieci (nie wiem, czy tak jest), a one mają własne. Jeśli biskupowi Szkodoniowi narodziłby się wnuk w roku jego śmierci, to mógłby on zerknąć w papiery dziadka w wieku 80 lat (rok 2105). Jeśli świat do tej pory przetrwa, to starszy pan pewnie nie będzie czuł takiej potrzeby, bo jego świadomość pochłonie wyczekiwanie terminu wizyty u lekarza z puli NFZ. Bardziej prawdopodobne więc, że nad historią przodka pochyli się jego prawnuk, albo praprawnuk… Ale media chwalą kard. Rysia powtarzając, że „otworzył archiwa".

Podobnie jest z zachwytami za powołanie komisji ds. pedofilii w archidiecezji łódzkiej, którą do niedawna rządził („FpM" 6/26). Miał na to osiem lat (2017-2025), ale zrobił to kilka dni przed awansem do Krakowa. Można więc uznać, że podrzucił swojemu następcy „zgniły owoc" i z uśmiechem przeniósł się pod Wawel.

Wierni jednak go chwalą i za niedostateczną aktywność w ściganiu pedofilów w archidiecezji łódzkiej, i za faktyczne zamknięcie archiwów archidiecezji krakowskiej dla badaczy najnowszej historii Kościoła. Dlaczego tak się dzieje? To jest właśnie ta kościelna socjotechnika. Ludzie dostali szansę wiary w coś nieprawdziwego i… skrupulatnie z tego skorzystali.

Pożyteczni idioci

Po „otwarciu" (czyt. zamknięciu) kościelnych archiwów zaczęły wyciekać do prasy „fakty" świadczące o tym, że Karol Wojtyła oczywiście (!) nic nie wiedział o pedofilii swoich podwładnych w archidiecezji krakowskiej. Tu i ówdzie już można przeczytać, że jak Karol Wojtyła przenosił kogoś na inne stanowisko, to wcale nie tuszował pedofilii, a jedynie przeciwdziałał „konfliktowym charakterom" księży. Jestem ciekawa, ile jeszcze zostanie wymyślonych eufemizmów, ile spłynie demagogii i mistyfikacji, żeby wykazać czystość świętego. W Polsce ciągle trwa stan upojenia JPII, a że pijany nie wie, że jest pijany, więc będzie udowadniać swoją trzeźwość; tak i religianci będą tłumaczyć, że ich święty jest święty, bo przecież jest święty.

Abstrahując od czasów dawnych, tylko w XX w. znajdziemy świętych na miarę samozwańczego mistyka „ojca" Pio, obłudnej zakonnicy zwanej „matką" Teresą z Kalkuty, św. Josemaría Escrivá, miłośnika dyktatury gen. Francisco Franko i denialisty przeczącego holokaustowi. Gdy do tego dorzucić przyjaciela *duce* Benito Mussoliniego św. Luigi Orione, zwanego apostołem miłosierdzia, czy bł. Alojzego Stepinaca kolaborującego z faszystami, wspierającego państwo ustaszy i akceptującego przymusowe chrzty prawosławnych Serbów, to galeria świętych robi się dość kuriozalna; by nie rzec przestępcza. Na tym tle Jan Paweł II wygląda dość niewinnie. W końcu wysłanie kolegi po fachu na wycieczkę do innej parafii lub odprawienie kolejnego na leczenie psychiatryczne po tym jak się dowiedział o ich pedofilii, zakrawa na działanie przepojone głęboko humanitaryzmem. Wielu świętych Kościoła katolickiego ma krwawe i niemoralne biografie.

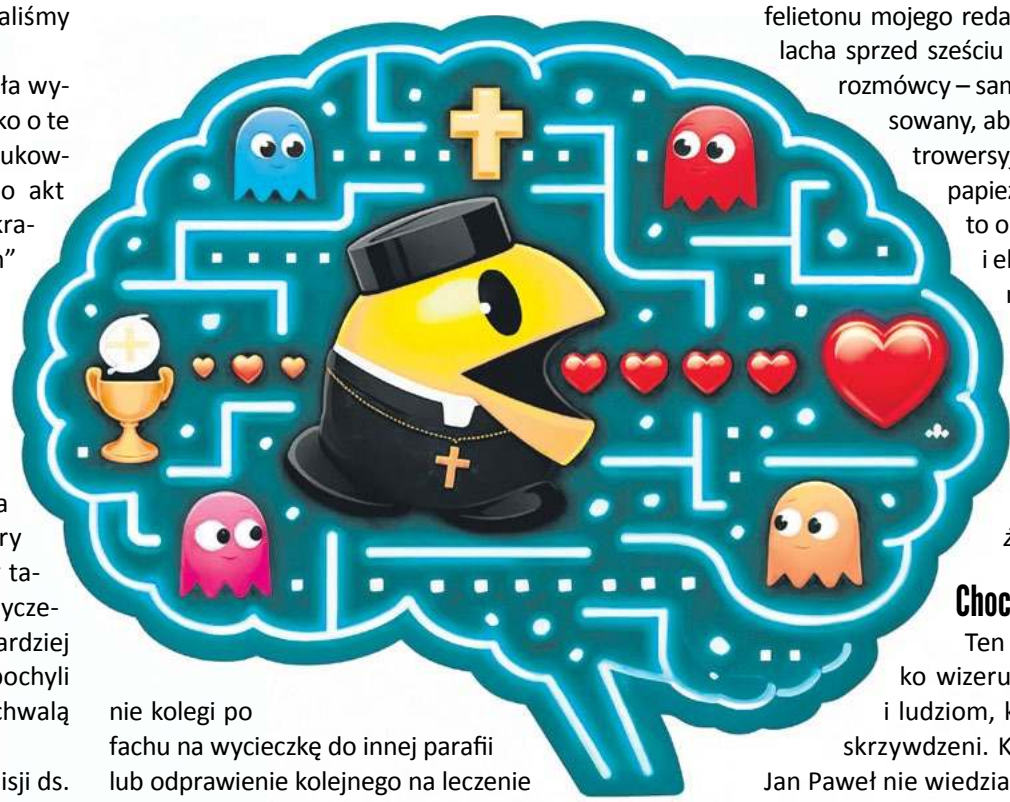

Nie może być zresztą inaczej, skoro samo rozsiewanie po świecie katolicyzmu miało brutalny charakter.

Agenci wpływu

Problem nie leży jednak w tym, jacy są święci Kościoła katolickiego i ile miał na sumieniu Jan Paweł II. Istota tkwi w wiecznym wybielaniu, tłumaczeniu, fałszowaniu, omamianiu, roztaczaniu iluzji i zakłamywaniu rzeczywistości. Po dziś dzień znajdą się religianci, których oburzać będzie oskarżanie Kościoła katolickiego o brutalność jego praktyk: inkwizycję, wyprawy krzyżowe, „polowania na czarownice". A powiedzenie czegoś złego o Janie Pawle II to jak dokonanie zbrodni najwyższego rodzaju.

Wielu religiantów zachowuje się tak, jakby ich wiara zależała od kryształowego obrazu Kościoła i przez to walczą z każdym przeciekiem prawdy, która wycieka niczym fetor z pękającego szamba. Rozumiem, że to dla Kościoła walka o wizerunek, a dla wiernych o tożsamość. Jest jednak jeszcze coś takiego jak przyzwoitość i szacunek wobec osób, które doświadczyły zła.

Obłudne gesty

Manewr kardynała Rysia z „otwarciem"/zamknięciem archiwów archidiecezji ma wyglądać jak próba oczyszczenia Kościoła. Po co? Nie wydaje się, by miało to wynikać z troski o ofiary, lecz z troski o sam Kościół. Jak rozumieć ten rozdźwięk? To proste: wiele osób wierzących czeka, by Kościół, ich dom duchowy, oczyścił się z patologii. Skoro więc tego chcą – można im dać to, w co chcą wierzyć, bo przecież wszystko w tym biznesie opiera się na wierze. A że jest obłudne? Nie szkodzi: obłuda wpisana jest w istotę kat. Kościoła.

I tak, choć drzwi krakowskich archiwów zostały mocno przymknięte, nadal wydobywa się z nich syczący niczym wkurzona żmija głos: „niewinny". Ale też wziął się on nie tylko z troski o dobro Kościoła. Przypomnę fragment felietonu mojego redakcyjnego Kolegi dr. Andrzeja Gerlacha sprzed sześciu tygodni: „Otóż – według mojego rozmówcy – sam ksiądz kardynał nie jest zainteresowany, aby któryś z badaczy studiował kontrowersyjne kwestie dotyczące *świętości* papieża od wadowickich kremówek, bo to on, Grzegorz Ryś, był konsultantem i ekspertem w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym polskiego papieża. I to także on, podobnie jak kard. Stanisław Dziwisz, któremu kard. Grzegorz Ryś zawdzięcza swoją sakrę biskupią – jest współodpowiedzialny za budowanie mitu *świętego papieża z dalekiego kraju*" („FpM" 7/26).

Chocholi taniec

Ten chocholi taniec szkodzi nie tylko wizerunkowi Kościoła katolickiego, ale i ludziom, którzy zostali przez tę instytucję skrzywdzeni. Kolejne doniesienia o tym, jak to Jan Paweł nie wiedział, a jak wiedział, to robił co robił, by pomóc, są jak bezsilne i teatralne rozkładanie rąk. To ciągle powtarzany gest sugerujący, że od Kościoła katolickiego niczego nie należy oczekiwać, bo przecież „każdy jest tylko człowiekiem…".

Filozofowie zajmujący się zasadami ludzkiego poznania już dawno zauważyli, że obiektywizm jest trudny. O wiele prościej jest podążać za swoimi przekonaniami. Gdy zaczyna się szukać prawdy z przekonaniem jak ma ona wyglądać, szybko można znaleźć dowody na jej potwierdzenie. Cała sztuka poznania polega jednak na tym, by umieć otworzyć się na dowody przeciwne własnym przekonaniom.

W religijnym świecie nie szuka się prawdy, a ją wytwarza. Ustawiony na piedestale Jan Paweł II i budowa jego mitu zwieńczona szybkim awansem na świętego zrodziły ślepotę na to, kim był ten człowiek. Dlatego każdy dowód, czy każda sugestia dotycząca jego nieetycznego postępowania finalnie obciąża tego, kto próbuje dociec prawdy. Tak właśnie działa kościelna socjotechnika.

prof. Joanna Hańderek

eprasa.pl 1a3682c7de

Pytania dotyczące Biblii (231)

Nieskuteczne kapłaństwo

Kapłaństwo, jako instytucja pośrednicząca między bóstwem a człowiekiem, znane jest od najdawniejszych czasów. Z kastą kapłanów pośredników bądź ofiarników służących w świątyniach spotykamy się bowiem niemal w każdej starożytnej religii.

Pierwsza biblijna wzmianka o kapłaństwie wiąże się z Melchisedekiem, który był zarazem królem Salemu, jak i „kapłanem Boga Najwyższego" (Rdz 14,18-19). Najwidoczniej tam też mieściła się kananejska świątynia, w której główny urząd sprawowali królowie-kapłani. Melchisedek zaś, jak podają żydowskie komentarze, to Sem, syn Noego.

A co Biblia mówi o czasie ustanowienia i trwania kapłaństwa lewickiego, a także o jego zadaniu?

Kapłaństwo lewickie a świątynia

Według Księgi Wyjścia, kapłaństwo lewickie ustanowione zostało dopiero po opuszczeniu przez Hebrajczyków Egiptu, kiedy to Bóg dał Mojżeszowi rozkaz: „I wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich. Dokładnie według wzoru przybytku i wzoru wszystkich jego sprzętów, które ci pokażę; tak wykonacie" (Wj 25,8-9). Służba kapłańska była więc nierozerwalnie związana ze świątynią. Dzięki niej lud otrzymał możliwość uzyskania odpuszczenia grzechów.

Kapłanami mogli jednak być tylko Aaron i jego synowie z pokolenia Lewiego (Wj 28,1; 29,1-9). Czytamy: „Obcy, który się zbliży, poniesie śmierć" (por. Lb 16,1-35). Pozostali zaś lewici byli jedynie sługami świątyni, którzy wykonywali czynności pomocnicze (Lb 8,6-11; 18,1-7, i do służby ofiarniczej wewnątrz samej świątyni nie mieli dostępu.

W świątyni, którą stanowił przenośny namiot, dwa przedziały oddzielone były zasłoną. Pierwszy przedział, zwany miejscem świętym, zawierał złoty siedmioramienny świecznik, który stał po lewej stronie, stół z chlebami, stojący po prawej stronie oraz ołtarz kadzidlany, przy którym codziennie rano i wieczorem kapłani spalali kadzidło. Drugi przedział, czyli miejsce najświętsze, zawierał tylko Arkę Przymierza, w której znajdowały się kamienne tablice z Dziesięcioma Przykazaniami. Wierzch skrzyni (arki) stanowiła zaś „ubłagalnia", zwana też „przebłagalnią". Na niej z kolei, po przeciwległych stronach, spoczywały dwa cheruby zwrócone ku sobie twarzami (Wj 25,22; 26,33). Pełny opis świątyni oraz służby kapłańskiej zawiera Księga Wyjścia (rozdz. 25 do 30) oraz prawie cała Księga Kapłańska i część Księgi Liczb.

Służba kapłańska

Według tych ksiąg, podczas sprawowania służby w świątyni kapłani, czyli synowie Aarona, wchodzili tylko do pierwszego miejsca. Do drugiego – wchodził wyłącznie najwyższy kapłan, i to tylko raz w roku, w święto Jom Kipur. Wchodząc tam musiał jednak najpierw „dokonać przebłagania za siebie i za swój dom, i zarżnąć cielca na ofiarę za swój własny grzech. Następnie wziąć pełną kadzielnicę rozżarzonych węgli z ołtarza, który jest przed Panem, i pełne garście miałkiego wonnego kadzidła, i wnieść poza zasłonę, i nasypać kadzidła na ogień przed Panem, aby obłok z kadzidła okrył wieko, które jest ponad Świadectwem, aby nie zginąć" (Kpł 16,11-13, por. Wj 30,10).

Obowiązki kapłanów sprowadzały się więc głównie do składania ofiary ekspiacyjnej za grzech ludu. Każdy, kto zgrzeszył, także gdy zgrzeszył „cały zbór izraelski", mógł zatem przenieść swoją winę na zwierzę ofiarne. Tora mówi o tym tak: „A starsi zboru położą swoje ręce na głowie tego cielca przed Panem, kapłan zaś zarżnie tego cielca przed Panem* (…) przeniesie nieco z krwi tego cielca do Namiotu Zgromadzenia. Potem kapłan zanurzy swój palec we krwi i pokropi krwią tą siedem razy zasłonę przed Panem, następnie rozmaże nieco z tej krwi po rogach ołtarza, który jest przed Panem w Namiocie Zgromadzenia, resztę zaś krwi wyleje u podstaw ołtarza całopaleń, który jest u wejścia do Namiotu Zgromadzenia (…). Tak dokona kapłan przebłagania i będą mieli grzech odpuszczony" (Kpł 4,13.15-18.20). Służba kapłańska w świątyni polegała bowiem na ofiarowaniu krwi za grzechy, gdyż krew przedstawiała życie i jej przelanie zastępowało życie grzesznika, jak czytamy: „Gdyż życie ciała jest we krwi, a Ja dałem wam ją do użytku na ołtarzu, abyście dokonywali nią przebłagania za dusze wasze, gdyż to krew dokonuje przebłagania za życie" (Kpł 17,11).

Tak zwany Namiot Zgromadzenia nie służył jednak do gromadzania się w nim ludzi. Lud gromadził się bowiem wokół dziedzińca świątyni, a na dziedziniec, gdzie znajdował się ołtarz ofiarny z miedzi oraz kadź z wodą do obmywania, mogły wchodzić tylko osoby, które chciały złożyć ofiarę.

Służba kapłańska w świątyni polegała na ofiarowaniu krwi za grzechy, gdyż krew przedstawiała życie i jej przelanie zastępowało życie grzesznika. Każdy, kto zgrzeszył, także gdy zgrzeszył „cały zbór izraelski", mógł zatem przenieść swoją winę na zwierzę ofiarne.

Świętość i odpowiedzialność kapłanów

Według Biblii, świętość oznacza oddzielenie od wszystkiego co pospolite, nieczyste i grzeszne. Chociaż do takiej świętości, czyli przestrzegania głównie przykazań Dekalogu, powołany został cały naród izraelski (Wj 19,5-6; Kpł 19,2), to jednak w przypadku kapłanów, ich służba obarczona była szczególną odpowiedzialnością. Specjalne wymagania dotyczyły na przykład rytualnego skażenia (w wyniku kontaktu ze zmarłymi) czy też małżeństwa z kobietą „nierządną", „zbezczeszczoną" lub „porzuconą przez męża" (Kpł 21,7). Arcykapłan zaś mógł poślubić tylko dziewicę. „Nie pojmie za żonę ani wdowy, ani rozwiedzionej, ani zbezczeszczonej przez nierząd, lecz pojmie za żonę tylko dziewicę spośród ludu swego" (Kpł 21,15). Ponadto nie mógł przystąpić do zwłok żadnego zmarłego, nawet zmarłego ojca lub matki (Kpł 21,11-12). Żydowski komentarz do Tory ujmuje to tak: „Od ludzi pełniących ważne funkcje wymagać należy bowiem więcej niż od pozostałych, a ponieważ kohen (kapłan) jest sługą Boga, to jego zachowanie musi być nienaganne" („Tora Pardes Lauder", Księga Trzecia, Kraków 2005, s. 259).

Podobnie czytamy w Ewangelii Łukasza: „Komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać, a komu wiele powierzono, od tego więcej będzie się wymagać" (Łk 12,48, por. Jk 3,1).

Koniec kapłaństwa lewickiego

Mimo tych dość surowych praw dotyczących kapłanów, które miały zachować ich w czystości duchowej i moralnej, ich służba – jak czytamy w Liście do Hebrajczyków – nikogo nie doprowadziła do doskonałości (por. Hbr 10,1). Wynika więc z tego, że zastępcze ofiary, które miały do głębi wstrząsnąć grzesznikiem, gdy pozbawiał je życia, a także zapobiec jego uchybieniom i grzechom, okazały się nieskuteczne. „Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy" (Hbr 10,4). I zrozumiał to nie tylko Dawid, który w jednym ze swoich psalmów pisał: „Ofiarą Bogu jest duch skruszony" (Ps 51,19), ale także prorocy. Oto ich wypowiedzi:

„Miłości chcę, a nie ofiary, i poznania Boga, nie całopaleń" (Oz 6,6, por. Am 5,22-24; Iz 1,10-13; 57,15; 66,2; Mt 9,13). „Czy Pan ma upodobanie w tysiącach baranów, w dziesiątkach tysięcy strumieni oliwy? Czy mam dać swojego pierworodnego za swoje przestępstwo, własne dziecko na oczyszczenie mojego grzechu? Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego żąda od ciebie, tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem" (Mi 6,7-8). „Wasze całopalenia nie podobają mi się, a wasze krwawe ofiary nie są mi miłe" (Jr 6,20, por. Jr 7,22).

Zapewne dlatego też, po zburzeniu świątyni jerozolimskiej w 70 r. n.e. przez Rzymian, nastąpił definitywny koniec pośrednictwa kapłanów między Bogiem a człowiekiem, a także koniec rzeźnych ofiar.

Bolesław Parma

*rytualnej czynności zabicia zwierzęcia mógł dokonać każdy, kto znał jej zasady tzw. szechity

eprasa.pl 1a3682c7de

„Badania lekarskie” księdza Jankowskiego

Pod koniec lipca 1960 r. MO w Nowej Rudzie otrzymała wiadomość, że administrator parafii rzymskokatolickiej w Jugowie, będąc opiekunem kółka ministrantów, systematycznie dopuszcza się względem nich „czynów nierządnych”.

ZAPOMNIANA HISTORIA

Jak ustaliła potem prokuratura „czyny nierządne” księdza rozpoczęły się już wcześniej w Węglińcu (pow. Zgorzelec) na tzw. ziemiach odzyskanych. W maju 1953 r., po ukończeniu studiów na Wydziale Pedagogicznym KUL, 38-letni ks. Andrzej Jankowski mianowany został tam administratorem parafii. „Zasłynął jako człowiek pełen energii, doskonały przewodnik duchowy dzieci i młodzieży. Dzięki niemu powstał przy parafii pierwszy chór składający się z młodzieży i dorosłych” – można przeczytać na internetowej stronie parafii w Węglińcu. A jak było naprawdę?

Noce u wielebnego

Ustalono, że ks. Jankowski werbował chłopców do zorganizowanego i prowadzonego przez siebie kółka ministrantów obietnicą wspólnych wakacyjnych wycieczek. Niektórych ministrantów zaczął darzyć szczególnym zainteresowaniem. Tak było z braćmi Ch. W połowie 1953 r. ks. Jankowski zaprosił do swojego mieszkania na nocleg Henia Ch. W nocy przyniósł śpiącego chłopca do swojego łóżka, zaczął go całować i dotykać w miejscach intymnych, a finalnie „onanizował go”. Po zaspokojeniu swoich zboczonych pragnień pozwolił chłopcu spać dalej. Rano poczęstował go śniadaniem, a potem zabrał do kościoła, by asystował w odprawianiu nabożeństwa. Od tej pory chłopiec miał często przychodzić do mieszkania ks. Jankowskiego.

Kolejną ofiarą księdza był młodszy brat Henryka, Robert. W czasie wakacji 1953 r. ks. Jankowski zorganizował dla ministrantów wycieczkę do Warszawy. Nocą, w czasie jazdy pociągiem, siedząc obok chłopca okrył go swoim płaszczem, rozpiął mu spodnie i przez dłuższy czas „onanizował go”. Wkrótce też Robert Ch., podobnie jak jego brat, zaczął nocować u księdza. Sytuacja ta trwała aż do wyjazdu ks. Jankowskiego z Węglińca.

4 marca 1955 r. ks. Jankowski przeniesiony został na stanowisko administratora parafii w Jugowie (pow. kłodzki). Podobnie jak w Węglińcu, także tam szybko zorganizował kółko ministrantów. Nie zapomniał jednak o braciach Ch. Przyjeżdżali oni do niego zazwyczaj osobno, ale zdarzało się, że i razem, wtedy jeden z nich nocował u ks. Jankowskiego, a drugi u ministranta z Jugowa Waldemara G. Koszty podróży chłopców pokrywał ks. Jankowski.

„Badania” na tapczanie

Bracia Ch. o charakterze spotkania z księdzem opowiadali ministrantowi Waldkowi G. Wkrótce okazało się, że także i jego ks. Jankowski wybrał sobie za obiekt pożądania. Pod koniec 1955 r. ks. Jankowski polecił G., by przyszedł do niego na plebanię. Tam zaprowadził go do swego mieszkania oświadczając, że chce go „zbadać”. Chłopiec zdjął spodnie, odkrywając narządy płciowe i położył się na tapczanie. Duchowny położył się wtedy obok niego i zaczął go molestować w podobny sposób jak wcześniej braci Ch.

Jak ustalono w trakcie śledztwa, w pierwszej połowie 1956 r. ks. Jankowski zawołał grającego na łące w piłkę Jarka F. Zaprowadził chłopca do swojego mieszkania i tam oznajmił mu, że musi go „zbadać”, by stwierdzić, czy… może on grać w piłkę. Po „badaniu” na tapczanie, ksiądz zawyrokował, że „jest zdrowy”. Podobnie chciał postąpić z Robertem K., który jednak podczas „badania” wyrwał mu się.

Wiosną 1956 r. ks. Jankowski zwabił do swojego mieszkania ministranta Hieronima S. Tak jak innym kazał mu się położyć na tapczanie, ale tym razem miał „badać”, czy chłopak nie ma… przepukliny. „Badanie” wyglądało niemal identycznie jak poprzednie, tylko teraz ksiądz, trzymając chłopca za przegub ręki, oświadczył że… bada puls. Po „badaniu” puścił chłopca mówiąc, że „jest zdrowy”. Również wiosną 1956 r. ks. Jankowski miał zaprosić do swojego mieszkania ministranta Janka B. Po molestowaniu polecił mu, by się ubrał i powiedział, że w wyniku „badań” stwierdził u niego… obecność gruczołów powodujących skłonności do płaczu. Po trzech dniach ponownie zawołał chłopca do swojego mieszkania, gdzie „badał” go w identyczny sposób. Po tym czynie zalecił chłopcu wypicie… litra tranu, w celu „zlikwidowania stwierdzonych u niego gruczołów”. Co warte odnotowania, o „badaniach” tych Jasio B. opowiedział swojej matce, która… zastosowała się do zaleceń samozwańczego lekarza, kupiła tran i podawała go synowi. Trzeba jednak zaznaczyć, że w późniejszych badaniach psychologicznych biegli ocenili zeznania chłopca za „mniej wartościowe dla sądu” ze względu na jego „upośledzony rozwój umysłowy na granicy debilizmu”.

Ustalono również, iż w latach 1955-1956 ks. Jankowski często całował i chwytał za narządy płciowe ministranta Wincentego R. Ten jednak wyrywał się, bo ta czynność miała pobudzać go do śmiechu, więc ks. Jankowski zrezygnował z dalszych „badań”.

Przepustka do… seminarium

Według prokuratury, pewnego dnia 1956 r. ks. Andrzej Jankowski zwabił do swojego pokoju Włodka T. i zamknął za nim drzwi na klucz. Następnie oznajmił, że musi go „zbadać”, by sprawdzić, czy nie ma „powiększonych gruczołów”. Polecił chłopakowi, by opuścił spodnie i położył się na tapczanie. Potem usiadł obok niego i zaczął go molestować. Od tej pory często gościł chłopca u siebie. Jak wynika z jego zeznań, taki stan utrzymywał się 3 lata, aż do końca sierpnia 1959 r., do chwili wyjazdu Włodzimierza z Jugowa do Niższego Seminarium Duchownego w Świdnicy.

Również w 1956 r. ks. Jankowski miał pod pozorem badań lekarskich molestować ministrantów: Jerzego Sz. (trzykrotnie), Marka K. (dwukrotnie) i Stefana M. (raz). Czynów nierządnych w postaci dotykania narządów płciowych i przytulania dopuszczał się także na Władysławie G.

Od 1959 r. liczba czynów nierządnych zmalała. Związane to było z poważną chorobą serca, na którą zapadł zboczony ksiądz. Co ciekawe, w tym samym roku ks. Jankowski, będący wówczas jednocześnie wicedziekanem dekanatu Nowa Ruda, został odznaczony wyróżnieniem nadawanym księżom diecezjalnym przez biskupa w uznaniu za zaangażowanie eklezjalne.

W chwilach poprawy zdrowia ks. Jankowski dalej „badał”. W 1960 r., wiedząc że ministrant Andrzej K. zamierza wstąpić do niższego seminarium duchownego, zawołał go do siebie oznajmiając, że musi go obejrzeć. Po obmacywaniu tradycyjnie zakończonym „onanizowaniem” chłopca, ksiądz stwierdził, że jest zdrowy i może iść do seminarium.

„Wymuszone” zeznania

Przesłuchany w charakterze podejrzanego ks. Jankowski nie przyznał się do winy. Kategorycznie zaprzeczył uprawianiu czynów nierządnych z chłopcami poniżej 15. roku życia. Przyznał jedynie, że „zbadał” dwóch chłopaków (Jana B. i Jerzego Sz.) w celu stwierdzenia „zmian gruczołowych”. Mówiąc o swojej przeszłości wyjawił, że wychowywał się w sierocińcu u sióstr zakonnych. Podczas badania psychiatrycznego powiedział, że z życiem płciowym nigdy nie miał kłopotów – „natura sama sobie radziła”. Sny seksualne miewał ponoć rzadko, a śniły mu się „jedynie kobiety”. Przyznał, że „bardzo lubił dzieci, często głaskał je i całował, dziewczynki tak samo jak chłopców, z którymi miał więcej styczności”. Zeznania byłych wychowanków dotyczące spania z nimi i „onanizowania ich”, uznał za „ukartowaną akcję przeciwko niemu”.

Ofiarą ks. Jankowskiego miał być również Seweryn K., który od 1956 r. był widywany w towarzystwie księdza. Chłopiec na pierwszym przesłuchaniu potwierdził, że był całowany i dotykany w miejscach intymnych. Później, po opowiedzeniu rodzicom o swoich zeznaniach, odwołał je mówiąc, że zostały wymuszone. Rodzice aktywnie wspierali księdza, namawiając mieszkańców Jugowa do pisania petycji o treściach świadczących o niewinności księdza, które zawierałyby tezę, że obciążające go zeznania zostały na dzieciach wymuszone.

Ksiądz „na urlopie”

Prokuratura sporządziła akt oskarżenia wobec księdza dopiero w lutym 1961 r. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 20 lipca 1961 r. ks. Andrzej Jankowski został skazany na karę 3 lat więzienia i, co może szokować, utratę prawa wykonywania zawodu pedagoga jedynie na 3 lata. Był to bardzo łagodny wyrok, bo za takie przestępstwa kodeks karny przewidywał wówczas nawet 10 lat pozbawienia wolności. 14 kwietnia 1962 r. Sąd Najwyższy w Warszawie wyrok ten utrzymał.

18 października 1963 r. ks. Jankowski opuścił więzienie. W grudniu 1963 r. we „Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych” napisano, że „po urlopie” został kapelanem Zgromadzenia Sióstr Adoratorek Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa w Bolesławcu. Rok później trafił do Marcinkowic, a w 1970 r. do Kotowic koło Oławy. Zmarł 11 grudnia 1975 r. w wieku 60 lat. Pochowany został 13 grudnia w Kotowicach przez parafian zapewne nieświadomych jego przeszłości.

Przemysław J. Łaski

Imiona ofiar księdza zostały zmienione

eprasa.pl 1a3682c7de

Bezkarny kod

Jest kilka słów dobrze opisujących polski sys

Polska praworządność – a wraz z nią i nasza demokracja – straciły cnotę dwa dni przed pierwszym zaprzysiężeniem Kwaśniewskiego – 21 grudnia 1995 r. Na mównicę sejmową wszedł Andrzej Milczanowski, ówczesny minister spraw wewnętrznych w rządzie Józefa Oleksego, i oskarżył urzędującego premiera o szpiegostwo na rzecz Rosji. Oleksy podał się do dymisji, ale rzecz skomentował w sposób jednoznaczny: „Jeżeli minister oskarża urzędującego premiera, to nie ma wyjścia – albo jeden idzie siedzieć, albo drugi". Logika nie do podważenia. Tyle że nie u nas.

Oleksy z zarzutów się wybronił, śledztwo umorzono. Milczanowskiemu dopiero w 2002 r. prokuratura postawiła zarzuty. Po kolejnych niemal 10 latach i wszystkich instancjach sądowych zachowanie ministra uznano za czyn „znikomo szkodliwy społecznie" i sprawę oczywiście umorzono. Przez 15 lat jedno udało się ustalić z absolutną pewnością: prawo w Polsce jest pojęciem abstrakcyjnym.

Maile prywatno-państwowe

W czerwcu 2021 r. w internecie zaczęły pojawiać się maile pochodzące ze skrzynki jednego z najważniejszych ludzi w państwie Michała Dworczyka, człowieka, który był szefem Kancelarii Premiera Morawieckiego. Kimś, kto zarządzał pracą rządu. Problem polegał na tym, że korespondencja, która zaczęła pojawiać się w sieci, nie pochodziła z oficjalnych serwerów państwowych, ale z prywatnej skrzynki mailowej. Z miejsca, które w wypadku wysokiego urzędnika państwowego powinno służyć raczej do wysyłania życzeń świątecznych niż do omawiania spraw rządowych. Tymczasem w mailach pojawiały się sprawy poważne. Polityczne strategie. Personalne decyzje. Dyskusje dotyczące działań państwa.

Według polskich służb, operację miał przeprowadzić rosyjski lub białoruski wywiad. Jeśli to prawda, mieliśmy do czynienia kompromitacją bezpieczeństwa państwa, jedną z największych od lat. W normalnym kraju taka sytuacja powinna wywołać natychmiastową reakcję. Prokuratura wszczęła śledztwo, bo jeżeli wysokiej rangi urzędnik państwowy prowadzi sprawy państwowe używając prywatnej skrzynki mailowej, to może być problem karny. Bo polskie prawo przewiduje odpowiedzialność za ujawnienie informacji, które powinny być chronione.

Ale mijały miesiące. Potem lata. Maile wciąż krążyły po internecie. Dziennikarze analizowali kolejne fragmenty korespondencji. Politycy wzajemnie oskarżali się o kompromitację państwa, a prokuratura prowadziła śledztwo. W międzyczasie Dworczyk przestał być szefem kancelarii premiera. Ale w 2024 r. został europosłem. Człowiekiem współtworzącym prawo w Unii Europejskiej. W końcu kilka dni temu Dworczyk usłyszał od prokuratora zarzut niedopełnienia obowiązków funkcjonariusza publicznego, no i tego, że wykasował dowody swojej winy. Ale to, co ma do powiedzenia po latach prokurator, o niczym nie świadczy. Sąd może to przecież wyśmiać.

Przedawnione rozmycie

W polskiej rzeczywistości prawnej istnieje zjawisko, które można by nazwać aferą Schrödingera. Polega ono na tym, że ktoś jednocześnie jest i nie jest przestępcą. Klasycznym przykładem jest sprawa Jana Burego. Facet był posłem przez wiele kadencji. W latach rządów koalicji PO-PSL kierował klubem parlamentarnym ludowców. Należał do ścisłej elity władzy. Jeśli ktoś chciał zrobić karierę w państwowej administracji w regionie, dobrze było znać Janka Burego.

W 2015 r. do akcji wkroczyło Centralne Biuro Antykorupcyjne. Funkcjonariusze zatrzymali Burego i kilka innych osób. Według śledczych miał on wykorzystywać swoje wpływy, aby pomagać różnym osobom zdobywać pracę w delegaturze NIK w Rzeszowie. W zamian – jak twierdziła prokuratura – miały pojawiać się różnego rodzaju korzyści. Media podchwyciły temat. Pojawiły się opowieści o „układzie podkarpackim", ustawianych konkursach i partyjnych nominacjach.

Prokuratura postawiła w końcu kilka zarzutów. Najpoważniejsze dotyczyły płatnej protekcji. Czyli sytuacji, w której ktoś powołuje się na wpływy w instytucjach państwowych i załatwia określone decyzje w zamian za korzyści. Brzmiało poważnie. Tymczasem Bury przez długi czas pozostawał posłem, więc prokuratura musiała walczyć o uchylenie mu immunitetu. Sejm ostatecznie się na to zgodził. Śledztwo trwało. Materiał dowodowy rósł. Dokumenty krążyły między prokuraturą a sądem. A w przestrzeni publicznej temat powoli znikał. Akt oskarżenia przeciwko Janowi Buremu trafił do sądu – proces ruszył. I nagle okazało się, że część zarzutów zaczyna się przedawniać.

Przed sądem stanął także Krzysztof Kwiatkowski – były prezes NIK. W jego wypadku chodziło o zarzuty dotyczące wpływania na obsadzanie stanowisk w izbie. Rozprawy ciągnęły się kolejne lata. W końcu, kilka miesięcy temu, zapadł wyrok. Sąd uznał, że Jan Bury dopuścił się płatnej protekcji i skazał go na karę roku więzienia w zawieszeniu oraz grzywnę. Jednocześnie Krzysztof Kwiatkowski został uznany za winnego przekroczenia uprawnień, ale sąd odstąpił od wymierzenia mu kary. Problem polega na tym, że werdykt zapadł po tak długim czasie, że dla wielu ludzi sprawa stała się zamierzchłą historią.

Afera Jana Burego jest więc historią o państwie, które potrafi wszczynać spektakularne afery. Potrafi zatrzymywać ludzi, stawiać zarzuty i organizować konferencje prasowe. Ale ma ogromny problem z doprowadzeniem spraw do końca. Bo państwo, które potrzebuje dziesięciu lat, żeby ustalić, czy polityk był przestępcą, nie wygląda na szczególnie sprawne.

Częściowa odsiadka

W marcu 2018 r. CBA zatrzymało Stanisława Gawłowskiego. Byłego wiceministra środowiska, jednego z bardziej rozpoznawalnych polityków Platformy Obywatelskiej. Człowieka, który w tej partii był kimś więcej niż szeregowym posłem – był jej sekretarzem generalnym. Śledczy ogłosili, że mają do czynienia z gigantycznym układem korupcyjnym, związanym z inwestycjami melioracyjnymi w Zachodniopomorskiem. W grę miały wchodzić łapówki, ustawiane przetargi, pranie pieniędzy i cały zestaw przestępstw gospodarczych, który w Polsce automatycznie budzi skojarzenia z wielką aferą. Gawłowski miał – według prokuratury – przyjmować korzyści majątkowe od przedsiębiorców realizujących kontrakty hydrotechniczne. W zamian za to miał pomagać w zdobywaniu zleceń.

W komunikatach pojawiały się miliony złotych, skomplikowane powiązania biznesowe i całe grono podejrzanych. Media natychmiast ochrzciły sprawę „aferą melioracyjną". Gawłowski trafił do aresztu. Spędził tam kilka miesięcy. W tym czasie polityczne emocje sięgały zenitu. Ówcześnie rządzący przekonywali, że oto wreszcie rozliczana jest korupcja poprzedniej władzy. Opozycja twierdziła, że mamy do czynienia z politycznym spektaklem. W międzyczasie pojawiały się kolejne zarzuty. W pewnym momencie było ich już kilkanaście.

Gawłowski wyszedł z aresztu po wpłaceniu pół miliona złotych kaucji. I wtedy wydarzyło się coś, co w wielu krajach byłoby trudne do wyobrażenia. Polityk z zarzutami korupcyjnymi nie tylko nie zniknął z życia publicznego, ale w 2019 r. wystartował w wyborach parlamentarnych. I został senatorem. Akt oskarżenia w sprawie Gawłowskiego trafił do sądu dopiero w 2020 r. Dwa lata po zatrzymaniu. I od tego momentu zaczął się wieloletni proces. Przesłuchania świadków. Analiza dokumentów. Kolejne rozprawy. Kolejne miesiące. W tym czasie senator Gawłowski spokojnie wykonywał mandat parlamentarzysty i nawet został w 2023 r. ponownie senatorem. Prowadził normalną działalność polityczną. Nikt nie pamiętał, że nad jego głową wisiało pytanie, na które państwo nie potrafiło odpowiedzieć: czy był przekręciarzem?

Pierwszy wyrok zapadł dopiero w lipcu 2025 r. Sąd uznał Gawłowskiego za winnego części zarzutów korupcyjnych i skazał go na odsiadkę oraz grzywnę. Brzmi to jak rozstrzygnięcie sprawy. Ale w polskich realiach

eprasa.pl 1a3682c7de

leks niemocy

tem sprawiedliwości. Wszystkie są wulgarne.

wyrok pierwszej instancji nie kończy niczego. Bo jest apelacja. A ta potrafi trwać kolejne lata. Dochodzimy do pytania, które w tej historii jest najważniejsze. Czy Stanisław Gawłowski był przekręciarzem? Po siedmiu latach od zatrzymania państwo odpowiedziało: częściowo tak. Ale odpowiedź ta nie jest ostateczna.

Na wsiakij słuczaj

Są w Polsce sprawy sądowe, które ciągną się latami. Są takie, które ciągną się dekadami. Ale sprawa Mateusza Piskorskiego jest pod tym względem szczególna. Bo choć od jego zatrzymania minęło już prawie dziesięć lat, opinia publiczna wciąż nie dowiedziała się najważniejszego: czy był szpiegiem, czy nie. 18 maja 2016 r. funkcjonariusze ABW zatrzymali Piskorskiego. Byłego posła Samoobrony, doktora politologa, twórcę partii Zmiana, człowieka znanego z sympatii do Moskwy oraz z występów w rosyjskich mediach. Zatrzymanie miało charakter spektaklu. W komunikatach prokuratury pojawiły się nader mocne sformułowania: działalność na rzecz obcego wywiadu, kontakty z rosyjskimi służbami specjalnymi, a nawet współpraca z wywiadem Chińskiej Republiki Ludowej. Brzmiało to jakby ABW właśnie rozbiła jedną z najgroźniejszych siatek szpiegowskich w Europie Środkowej.

Państwo polskie ogłosiło, że w jego rękach znalazł się człowiek działający na rzecz obcych służb przeciwko Polsce. Jeśli wierzyć komunikatom, nie mieliśmy do czynienia z ekscentrycznym politykiem o dziwnych poglądach, lecz z agentem obcego państwa. Sprawa wyglądała na tyle poważnie, że powinna zostać rozstrzygnięta szybko. Piskorski trafił do aresztu śledczego. I siedział w nim miesiącami. Potem latami. Łącznie przesiedział trzy lata. Tak długa odsiadka bez wyroku w sprawie, w której – jak przekonywała prokuratura – dowody miały być bardzo poważne.

A przez długi czas nie było nawet aktu oskarżenia. Piskorski siedział więc w areszcie, podczas gdy śledczy wciąż prowadzili śledztwo. Co oznaczało tyle, że państwo pozbawiło człowieka wolności, zanim potrafiło udowodnić mu winę. To oczywiście w Polsce nie jest niczym nadzwyczajnym. Tymczasowy areszt od lat funkcjonuje jako narzędzie zastępujące sprawny proces. Ale w sprawie o szpiegostwo, dotyczącej bezpieczeństwa państwa, taka sytuacja nabiera szczególnie groteskowego charakteru. Bo jeśli ktoś jest szpiegiem, to państwo powinno umieć go osądzić. A jeśli nie potrafi, to zaczyna wyglądać, jakby zatrzymało go trochę na wszelki wypadek.

W maju 2019 r. sąd zdecydował o zwolnieniu Piskorskiego z aresztu. Nie oznaczało to jednak końca sprawy. Nałożono na niego dozór policji, zakaz opuszczania kraju oraz kilka innych ograniczeń. Od zatrzymania minęło prawie dziesięć lat, a opinia publiczna wciąż nie wie, czy Mateusz Piskorski był szpiegiem.

Jeśli państwo twierdzi, że ktoś działał na rzecz obcego wywiadu, to po latach powinno być w stanie powiedzieć obywatelom: tak, był szpiegiem i został skazany. Albo: nie, zarzuty się nie potwierdziły. Tymczasem w sprawie Piskorskiego państwo milczy. A milczenie w takich wypadkach jest najgorszą możliwą odpowiedzią, bo pozostawia dwie równie kompromitujące możliwości. Pierwsza z nich jest taka, że dowodów od początku nie było. Że zatrzymano człowieka, bo miał poglądy uznane za prorosyjskie, utrzymywał kontakty z Rosjanami i bywał w mediach Kremla. Co oczywiście może budzić niechęć, a nawet podejrzenia – ale nie jest jeszcze szpiegostwem. Jeśli tak było, to trzyletni areszt był po prostu gigantycznym nadużyciem państwa. Zresztą, tak naprawdę M. Piskorski już dziesiąty rok odbywa karę…

Druga możliwość jest jeszcze gorsza. Dowody istnieją, ale polski wymiar sprawiedliwości nie potrafi przeprowadzić procesu. Nie potrafi spiąć materiału dowodowego, przesłuchać świadków, przeprowadzić rozpraw i wydać wyroku w rozsądnym czasie. Każdy z tych wariantów jest kompromitacją. Warto przy tym zauważyć, że sprawa Piskorskiego nie jest tylko osobistym dramatem jednego człowieka. Jest też demonstracją tego, jak działa polski wymiar sprawiedliwości. A raczej: jak nie działa.

Prawodawca z zarzutami

W polskim systemie prawnym istnieje zjawisko szczególne. Można je nazwać stanem podejrzenia permanentnego. Polega na tym, że człowiek jest podejrzany o bardzo poważne przestępstwa, ale przez lata nikt nie potrafi ustalić, czy rzeczywiście je popełnił. Zarzuty wiszą w powietrzu, śledztwo trwa, polityczne emocje buzują, a główny bohater sprawy zamiast siedzieć na ławie oskarżonych, spokojnie prowadzi działalność publiczną. Jednym z najbardziej widowiskowych przykładów takiej historii jest sprawa Romana Giertycha i tzw. afery Polnordu. Czyli sprawy, która rozpoczęła się jako wielki skandal finansowy, a po kilku latach zamieniła się w podręcznikowy przykład indolencji polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Giertych jest postacią nietuzinkową nawet jak na standardy polskiej polityki. Był szefem Młodzieży Wszechpolskiej, liderem Ligi Polskich Rodzin, wicepremierem i ministrem edukacji w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Politykiem radykalnej prawicy, który po latach przeszedł najbardziej spektakularną ewolucję ideową w III RP. Z narodowego konserwatysty stał się jednym z najostrzejszych krytyków PiS. Ale zanim doszło do tej przemiany, Giertych zdążył zrobić coś jeszcze – zostać bardzo dobrze zarabiającym adwokatem. I właśnie to stało się początkiem jego największych problemów z prokuraturą.

Polnord to jedna z większych firm deweloperskich w Polsce. W pierwszej dekadzie XXI w. spółka prowadziła wiele inwestycji mieszkaniowych. W pewnym momencie w jej historii pojawiła się sprawa ogromnych pieniędzy, kilkudziesięciu milionów złotych, które miały zostać wyprowadzone z firmy wskutek skomplikowanych operacji finansowych. Prokuratura uznała, że w tym mechanizmie ważną rolę odegrał Roman Giertych. Według śledczych, miał brać udział w operacji polegającej na wytransferowaniu ze spółki ponad 90 mln zł poprzez fikcyjne umowy i operacje finansowe.

Brzmiało to jak klasyczna historia z podręcznika o przestępczości gospodarczej. Były wielkie pieniądze, skomplikowane transakcje i był znany polityk. W październiku 2020 r. CBA zatrzymało Giertycha. Akcja była spektakularna. Media rzuciły się na aferę. Zwłaszcza że zatrzymanie zakończyło się sceną, która bardziej przypominała film sensacyjny niż rutynową czynność procesową. Giertych zasłabł podczas przeszukania domu. Trafił do szpitala. A potem wydarzyło się coś, co w polskim wymiarze sprawiedliwości zdarza się rzadko – sąd zaczął podważać działania prokuratury. Jedna z decyzji sądu wskazywała, że czynności prokuratury były wadliwe, ponieważ zarzuty zostały ogłoszone w sytuacji, gdy podejrzany nie mógł się skutecznie bronić. Innymi słowy – prokuratura ogłosiła zarzuty, ale sąd uznał, że zrobiła to w sposób budzący poważne wątpliwości prawne.

Po kilku latach po spektakularnym zatrzymaniu nadal nie mamy jasnej odpowiedzi na pytanie najważniejsze: czy Roman Giertych był przestępcą. Postępowanie w sprawie Polnordu formalnie wciąż istnieje. Zarzuty – według dostępnych informacji – nie zostały prawomocnie rozstrzygnięte przez sąd. Nie ma wyroku. Jest tylko śledztwo, które trwa. W międzyczasie wydarzyło się coś, co najlepiej pokazuje absurd całej sytuacji: Roman Giertych wrócił do polityki. W 2023 r. został posłem. Człowiekiem współtworzącym prawo w państwie, które jednocześnie prowadzi wobec niego postępowanie dotyczące ogromnej afery finansowej.

Jeżeli ktoś chciałby stworzyć ilustrację do hasła „paradoks państwa prawa", trudno byłoby znaleźć lepszy przykład. Bo sprawiedliwość, która nie potrafi przez wiele lat odpowiedzieć na pytanie o winę, przestaje być sprawiedliwością. Zaczyna być administracyjnym stanem zawieszenia. A państwo, które wszczyna afery, ale nie potrafi ich kończyć, wygląda jak karykatura praworządności. Bez względu na to, kto rządzi prokuraturą i czy w sądach sądzą sędziowie mili PiS i Ziobrze, czy miłośnicy wyroków europejskich trybunałów spod znaku Bodnara i Żurka.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 1a3682c7de

Kościelny marketing

„Jak kogoś znają z mediów, to potem go posłuchają w realu…" – tłumaczy salwatorianin i internetowy celebryta ks. Rafał Główczyński, znany w internecie jako „Ksiądz z Osiedla".

Choć słowa „Księdza z Osiedla" mogą szokować, nieżyjący już kard. John Foley, były przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, wielokrotnie powtarzał, że „Kościół od 2000 lat nie robi nic innego, tylko prowadzi kampanię marketingową". Jak wiadomo, każda kampania ma określony cel – w wypadku Kościoła jest nim pozyskanie większej liczby wiernych.

Kiedyś Kościół promował się poprzez sztukę. Ogromne i piękne konstrukcje oznajmiały, że jest potęgą, z którą nie sposób się mierzyć. Zwalczał konkurencję – zniszczenie Biblioteki Aleksandryjskiej, stosy, Święta Inkwizycja – i intensywnie się reklamował: ambasadorami jego marki byli wędrowni kaznodzieje. Dzisiaj to media kształtują obraz Kościoła. W obliczu nieustających skandali i rozwoju technologii cyfrowych jego promowanie jest wyjątkowo trudne. Są jednak śmiałkowie w sutannach, którzy wszelkimi siłami próbują to robić… z różnym skutkiem.

Polski festiwal dziwnych pomysłów

Ksiądz Główczyński jest jednym z wielu polskich duchownych influencerów, którzy promują wiarę w mediach społecznościowych i chętnie korzysta z YouTube'a. To ułatwia mu prowadzenie rekolekcji dla uczniów szkół, m.in. w Radomsku, gdzie zauważył, że młodzież chętniej słucha osób medialnych. Zapewne dlatego zdecydował się na udział w telewizyjnym reality show „The Traitors. Zdrajcy". Uczestnicy tego programu podzieleni są na lojalnych i zdrajców. Pierwsi mają za zadanie wytropić, kto kłamie, manipuluje i oszukuje. Kim okaże się ks. Główczyński? Zobaczymy to dopiero w finale programu – na przełomie kwietnia i maja br.

W Poznaniu działa inny tytan kościelnego marketingu ks. Radek Rakowski. Na Osiedlu Łacina (w bloku przy ul. Niemena) uruchomił pierwszą w kraju NanoKaplicę, w której wykorzystuje się sztuczną inteligencję (AI). Dostęp do niej, 24 godziny na dobę, uzyskuje się instalując aplikację w telefonie. AI czyta fragmenty Ewangelii i odpowiada na pytania o wiarę. Ten sam ksiądz, zamiast budować odstręczający moloch, urządził parafię pw. Imienia Jezus w lokalu usługowym w bloku. Chodziło o to, by być blisko ludzi i ich codziennego życia. Są tam przewijaki dla dzieci i można przyjść z psem. Bliżej ludzi chciała być też katowicka kuria, która wraz z inwestorem centrum handlowego uruchomiła Kaplicę św. Barbary. Celem akcji było dotarcie do osób, które nie chodzą regularnie do kościoła lub nie mają czasu na spowiedź w tradycyjnych godzinach. W założeniu mieliby to robić podczas zakupów.

Polski Kościół próbuje też mówić językiem młodych. Standardem są już imprezy, takie jak w ub.r. w Wiślicy, przypominające festiwale młodzieżowe, na które zaprasza się raperów. Na hip-hopie swoją kościelną karierę zbudował ks. Jakub Bartczak z Wrocławia. Występuje na rekolekcjach i wrzuca swoje utwory na YouTube.

„(…) się modlę, mam siłę i wiarę, jest kozak i konkret, proste! (…) wiara to łaska, się modlę… z radia słucham czasem, rapu tak na maksa, wiele na kozaku, z Bogiem ta gadka i nie brak tematów, modlitwa, wiara – opcja tłusta, robię tu hałas uparcie dla bóstwa, dla dobra zobacz, kozak przewózka, życie bez Boga: dramat i pustka! (…) modne, niemodne, good, good, good, klękam się modlę, BÓG, BÓG, BÓG!" – śpiewa raper w utworze „Lubię być księdzem".

Reklama dźwignią wiary

Księża od lat stosują różne, raz mniej, raz bardziej wyrafinowane metody marketingu. Ks. Damian Hołoś z parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Latowicach (woj. mazowieckie), niczym rasowy marketing owiec, postanowił zagrać na emocjach.

„Przyjdź do kościoła zanim cię przyniosą" – baner (2×4 metry) z takim napisem i zdjęciem trumny powiesił w 2018 r. przy wjeździe na teren kościoła. Rok później na oficjalnym profilu Duszpasterstwa Akademickiego św. Józefa w Toruniu na Facebooku pojawił się plakat zachęcający studentów do udziału w kolędzie. Występujący na plakacie ksiądz trzymał broń, a w tle wyłaniał się grzyb atomowy. Płynąc na fali popularności kultowego filmu „Star Wars", w grudniu 2015 i 2017 r. ks. Grzegorz Boguszewski z parafii św. Mateusza Ewangelisty w Dawidach Bankowych (okolice Warszawy) umieścił w mediach społecznościowych serię plakatów i grafik, na których np. widniała postać Dartha Vadera trzymającego różaniec zamiast miecza świetlnego, z dopiskiem zachęcającym do udziału w roratach. Parafia św. Jana Chrzciciela w Kutnie opublikowała grafikę z emblematem WiFi i hasłem: „Słaby zasięg? U nas połączysz się z Ojcem".

Błogosławienie psów i msze VR

Amerykańskie kościoły aż kipą od tego rodzaju desperackich pomysłów. Organizacja katolicka St. Paul Street Evangelization, zajmująca się m.in. badaniem metod docierania do ludzi, zbadała, co przyciąga wiernych do konkretnych parafii. Okazało się, że to „poczucie bycia częścią czegoś większego". Idąc tym tropem ojciec Joshua Ehli z Katedry Świętego Ducha w Bismarck (Północna Dakota) zorganizował „Barkfest", które nie skupiało się na wierze, ale na miłości do psów. Podczas imprezy ksiądz błogosławił psy, rozdawał torebki na smakołyki, a przy okazji też medale św. Franciszka i obrazki z modlitwami. Wydarzenie przyciągnęło zarówno parafian, jak i osoby spoza Kościoła.

Wspólnoty chrześcijańskie w USA eksperymentowały już nawet z kościołami ulokowanymi w wirtualnej rzeczywistości (AltspaceVR, Second Life). Organizowały msze z goglami VR. Pozwalało to wiernym (w tym chorym i seniorom) uczestniczyć w wirtualnym nabożeństwie z dowolnego miejsca na świecie. Niektóre wspólnoty organizują nabożeństwa całkowicie interaktywne, gdzie awatary mogą klękać, wstawać i wchodzić w interakcję z innymi uczestnikami. Natomiast w Kościele episkopalnym (część Wspólnoty Anglikańskiej), wielebna Paige Blair zamiast tradycyjnych hymnów kościelnych postawiła na muzykę kultowego zespołu U2. Miało to uatrakcyjnić religijny przekaz.

Techno i kościelny *wrestling*

W moc muzyki uwierzył też słowacki arcybiskup Košic Bernard Bober, który z okazji swoich 75. urodzin (listopad 2025 r.) zorganizował imprezę przy katedrze św. Elżbiety. Wystąpił tam portugalski ksiądz DJ Padre Guilherme, który serwował muzykę elektroniczną, w tym remiksy psalmów i utworów sakralnych. Impreza przyciągnęła tłumy.

W jednym z protestanckich kościołów w Strasburgu (Francja) zorganizowano spektakl łączący wykonywanie Stabat Mater, barokowej sekwencji muzycznej, z pokazami tańca na rurze. Wydarzenie wywołało silne reakcje, włącznie z anonimowymi listami z groźbami śmierci skierowanymi do księdza organizatora. Natomiast Kościół protestancki w niemieckiej Wittenberdze stworzył robota o nazwie BlessU-2, który udziela odwiedzającym automatycznego błogosławieństwa. Robot podnosi ręce, świeci i odczytuje fragment Biblii. Meksykański kapłan Humberto Alvarez wybrał metodę „krawiecką". Odprawia msze w ornacie z wizerunkiem Supermana i Batmana. Tłumaczy to chęcią aktywizacji parafian, zwłaszcza najmłodszych. W kościele anglikańskim w Shipley w Wielkiej Brytanii Gareth Thompson, były *wrestler* (zawodnik sztuk walki – przyp. red.) i wspinacz, obecnie pastor, zorganizował event pod nazwą „Wrestling Church". Podczas widowiska uczestnicy nie tylko mogli kibicować zawodnikom, ale także wziąć udział w krótkich naukach o wartościach chrześcijańskich oraz w ceremonii chrztu.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 1a3682c7de

Konfederacja chłopców inteligentnych inaczej

Sławomir Mentzen zachęca swoich wyborców, aby zgłaszali pomysły na reformy w Polsce. Aż strach pomyśleć, jak będzie wyglądała ojczyzna Jana Pawła II, gdy Konfederacja przejmie władzę i pomysły zostaną wcielone w życie.

Inicjatywa pod nazwą Projekt27 to strona internetowa, na której sympatycy Konfederacji mogą zgłaszać pomysły przed wyborami parlamentarnymi zaplanowanymi na przyszły rok. Zgłoszono już ponad 5,7 tys. rewolucyjnych inicjatyw na uczynienie Polski potęgą gospodarczą, militarną i krajem przyjaznym obywatelom? Najlepsze propozycje trafią do programu politycznego partii Sławomira Mentzena, który przyznał, że „nie jest w stanie sam skonstruować jakiegokolwiek programu".

Żelazny elektorat

Według badania CBOS („Portrety największych elektoratów partyjnych", grudzień 2025 r.), trzon wyborców Konfederacji stanowią mężczyźni o prawicowych poglądach nieuczestniczący w praktykach religijnych (lub uczestniczący rzadko), w wieku 25-44 lata z wykształceniem zasadniczym zawodowym i średnim, mieszkańcy wsi i niewielkich miast, pracownicy najemni zarabiający do 5 tys. zł, oceniający swoje warunki materialne jako dobre. Powiedzmy szczerze, nie jest to zbyt lotny umysłowo elektorat, który wiedzę czerpie z TikToka i YouTube'a. Wielu z nich to tzw. incele – mizogini mieszkający z rodzicami i niepotrafiący nawiązać relacji z kobietami obwiniając je o swoje niepowodzenia. Tacy ludzie oczekują życia w nieskomplikowanym świecie opartym na prostych zasadach, czyli tzw. zdrowym rozsądku. Oczywiście, wedle ich mniemania.

Durnie przy urnie i Kazik Staszewski

Aby zahamować problemy demograficzne, pojawił się pomysł, by rodzice mieli dodatkowe głosy i mogli głosować za niepełnoletnie dzieci. „W życiu politycznym większe znaczenie powinien mieć głos osób, które chcą rozwijać ten kraj poprzez przyrost urodzeń" – twierdzi Kamil Makuch, inżynier budownictwa i żołnierz Wojsk Obrony Terytorialnej. Ten arcypatriota nie przeczytał chyba Konstytucji, gdzie zapisano, że wszyscy są równi wobec prawa i wszyscy mają prawo do równego taktowania przez władze publiczne, a wybory są równe, powszechne i bezpośrednie. Przy tym Makuch nie wyjaśnia, co zrobić z ludźmi, którzy bardzo chcieliby, ale nie mogą mieć dzieci z powodów zdrowotnych. W ramach rekompensaty dać im dodatkowe głosy czy może inną gratyfikację?

Łukasz Smejda proponuje powołanie Rady Mędrców – grona, które „ponad bieżącymi wojenkami politycznymi będzie tworzyło strategię dobrobytu państwa i obywateli". Do takiej rady mieliby być powoływani (nie wiadomo przez kogo i na jakich zasadach) eksperci od gospodarki, ekonomii, kultury, obronności, edukacji, polityki zagranicznej. Smejda ma już nawet kandydatów: Kazika Staszewskiego, Jana Englerta, oskarżanego o plagiat Jacka Bartosiaka czy zmarłego w 2019 r. prof. Karola Modzelewskiego. „Wstyd się przyznać ale więcej osób nie jestem w stanie wskazać" – przyznaje z rozbrajającą szczerością Smejda.

Mentzen do kożucha Czarzastego

Bogusz Błaszkowski domaga się, aby premier rządu był wybierany w powszechnych wyborach, podobnie jak prezydent. Czyli załóżmy, że wybory parlamentarne wygrywa Konfederacja, jednak Sławomir Mentzen nie utworzy rządu, bo Polacy zagłosowali, aby to Włodzimierz Czarzasty został premierem. Większość w parlamencie ma prawica, ale niepodzielnie bez żadnej kontroli rządzi lewicowy gabinet. Sejm i Senat stają się wydmuszką i kwiatkiem do kożucha. A to demokracja!

Krzysztof Hojnowski proponuje, by w Sejmie i Senacie zamontowano dodatkowe przyciski do głosowania: „wstrzymuję się ze wskazaniem na TAK" i „wstrzymuję się ze wskazaniem na NIE". Po co? „Obecny system pozwala posłom na bardzo wygodne ukrywanie się za jedną etykietą wstrzymał się, która może oznaczać wszystko: od prawdziwej neutralności przez ciche poparcie po zwykłe lenistwo. W efekcie wyborcy nie mają jasnej informacji, jaki był faktyczny stosunek danego parlamentarzysty do procedowanej ustawy. Po wprowadzeniu zmian ten trik przestaje działać" – twierdzi pomysłodawca. Dla pełnej transparentności warto by dodać jeszcze przycisk: „nie chcę, ale muszę" .

Czajnik plus

Wyborcy Konfederacji mają też genialne propozycje dla przedsiębiorców. Otóż Konrad Ru proponuje programy „Czajnik plus" i „Mikrofala plus" dla właścicieli sklepów osiedlowych, którzy byliby objęci ulgami podatkowymi w zamian za udostępnienie klientom bezpłatnego wrzątku do kupionej herbaty lub zupki chińskiej lub użyczenie kuchenki mikrofalowej do podgrzania żywności. Pan Konrad ma szlachetne intencje, ale niezbyt rozwiniętą wyobraźnię. Kto o zdrowych zmysłach przychodzi do sklepu, by kupić żywność i spożyć ją na miejscu, skoro można przygotować posiłek w domu lub wybrać restaurację, budkę z kebabem, zapiekanką lub hod-dogiem. Gdyby wcielić w życie proponowane rozwiązania, sklepy spożywcze trzeba by zamienić w garkuchnie lub restauracje. Dostawić stoliki z krzesłami, zapewnić dodatkową obsługę, a do tego talerze, sztućce, kubki, dostęp do sanitariatów.

Klient nasz pan

Rewolucją technologiczną na miarę AI będzie obowiązkowy montaż w sklepach przy kasach czasomierzy! Po kiego grzyba? „Prawda jest taka, że w marketach działa jedna/dwie kasy zamiast kilku, kolejka jest wydłużona. Sklepy chcą oszczędzać na pracownikach, wprowadzane są kasy samoobsługowe, a kasy tradycyjne są niekiedy bez kasjerów. Można by nad kasami zamontować ekran z przewidywanym czasem oczekiwania (technologia, np. proste czujniki ruchu pozwalają natychmiast policzyć, ilu ludzi stoi w kolejce, ile czasu to zajmie). Jeśli okaże się, że w kolejce masz czekać dłużej niż 5 minut, personel dostaje sygnał, aby otworzyć wolną kasę obok, albo dać klientowi automatyczny rabat (np. 5 zł) za długi czas oczekiwania. To proste: skoro płacę za towar, wymagam sprawnej obsługi, a nie marnowania czasu w kolejce" – twierdzi Marek Kania, nie wyjaśniając jednak, dlaczego czas oczekiwania na obsłużenie ma wynosić maksymalnie 5 minut a nie 3, 8, 10 czy 15. I co w sytuacji, gdy wszystkie kasy są czynne, ale z powodu natłoku klientów robią się gigantyczne kolejki?

Piwko bez pasów i grzybki

Sfrustrowanym wyborcom Mentzena wszystko przeszkadza. Marek Cichoń proponuje zniesienie obowiązku jazdy samochodem w pasach bezpieczeństwa, bo – jak twierdzi – „ogranicza to jego wolność osobistą" i sam chce „decydować o własnym życiu". W imię tej samej wolności Jerzy Jeż chce, aby zlikwidować „absurdalną penalizację przechodzenia na czerwonym świetle". Natomiast Grzegorz Majka domaga się, aby podniesiono normę prowadzenia pojazdów mechanicznych do 0,5 promila alkoholu w organizmie, bo każdy Polak powinien mieć możliwość pojechania samochodem do restauracji i wypicia piwa albo lampki wina do obiadu „bez konsekwencji utraty prawa jazdy i robienia z nas pijaków". Marcin Kotarski postuluje, aby każdy mógł rozpalać ognisko w lesie w dowolnym miejscu, a nie tylko w wyznaczonych strefach.

Jak już po piwku i bez zapiętych pasów wyborcy Mentzena dojadą do lasu na biwak, gdzie rozpalą ogniska, będą się mogli zrelaksować spożywając grzyby halucynogenne, pieprz metystynowy (ceniona w Republice Vanuatu roślina o działaniu przeciwlękowym i rozluźniającym), muchomora czerwonego i muchomora plamistego (również działają przeciwlękowo), a nawet zapalić „maryśkę". Tak rozluźnieni emocjonalnie wezmą łuki i pójdą zapolować na dzika, żubra, niedźwiedzia i jelenia. Jak twierdzi Andrzej Kowalski, autor postulatu wprowadzenia do ustawy prawo łowieckie zapisów umożliwiających polowanie z użyciem łuku, bo to bardzo bezpieczna i humanitarna metoda zabijania. Ba! W przeciwieństwie do broni palnej polować z łukiem można na terenach zurbanizowanych w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań, bo nie słychać huku wystrzałów.

Oczywiście, można śmiać się z polityków Konfederacji i ich zaplecza wyborczego. Tyle tylko, że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Sławomir Mentzen i spółka utworzą przyszły rząd. A wtedy nie będzie do śmiechu.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 1a3682c7de

Droga przez mękę

Iwan Tołstoj jest interesujący, ponieważ jest wnukiem wielkiego rosyjskiego, a później radzieckiego pisarza Aleksieja Tołstoja. Ze względu na jego szlacheckie pochodzenie i demonstracyjne, choć obłudne, oddanie władzy radzieckiej, ówczesne elity nazywały go Czerwonym Hrabią.

Aleksiej Tołstoj jest autorem słynnych powieści: „Piotr Wielki", „Hiperboloida inżyniera Garina", „Emigranci", „Aelita", „Kulawy mistrz" oraz trylogii „Droga na Kalwarię", które zostały przetłumaczone na wiele języków. Jest trzykrotnym laureatem Nagrody Stalinowskiej.

„Orzemy na cmentarzu"

Kusi, by pomylić Aleksieja Tołstoja z Lwem Tołstojem, autorem „Wojny i pokoju", ale zaskoczę was – są spokrewnieni, choć bardzo, bardzo daleko. Ojciec Aleksieja Tołstoja, hrabia Nikołaj Tołstoj, był dalekim kuzynem wielkiego Lwa Tołstoja. Ale Iwan również nie jest byle kim – nazwisko zobowiązuje. To znany filolog, historyk literatury, scenarzysta i publicysta. Jest również profesorem na Uniwersytecie Karola w Pradze.

Jego dziadek nie zaakceptował rewolucji październikowej 1917 r. Wyemigrował do Francji, ale wrócił w 1923 r. Według rodzinnej legendy, stało się tak z powodu jego pięcioletniego syna Nikity (ojca Iwana). Nikita słabo mówił po rosyjsku, mamrotał głoskę „r" po francusku i nie znał słowa „zaspa śnieżna", ponieważ nigdy jej nie widział. „Mój syn nie będzie obcokrajowcem!" – postanowił Aleksiej Tołstoj. Hrabia wrócił do Moskwy i został „Czerwonym Hrabią".

Iwan, należący do „złotej młodzieży", wręcz przeciwnie: zawsze chciał wyemigrować „żeby zobaczyć Związek Radziecki z daleka". Zrobił to ponad 30 lat temu; najpierw wyjechał do Paryża, a potem do Pragi. Przestał odwiedzać Moskwę, po tym jak w swojej ojczyźnie został nazwany wrogiem ludu – ludu, o którym tak sugestywnie pisał jego dziadek. Spotkaliśmy się z Iwanem Tołstojem na jego kanale YouTube.

Anton Arbatow: Rosja od czterech lat prowadzi wojnę z Ukrainą. Cztery lata temu porównanie rosyjskiej inwazji na sąsiedni kraj z inwazją nazistowskich Niemiec na Europę, a następnie na Związek Radziecki, było naciąganiem prawdy. Teraz ta historyczna paralela jest oczywista i coraz częściej cytowana. Co o tym myślisz? Jak trafne jest to stwierdzenie?

Iwan Tołstoj: Nie tylko historycy, politolodzy i dziennikarze wyciągają ten wniosek; tkwi on w sercach i umysłach wszystkich, którzy choć trochę znają wydarzenia historyczne. Ta paralela jest słuszna, bo istota wydarzeń w obu wypadkach jest taka sama: cierpienie milionów niewinnych ludzi, niewiarygodne okrucieństwo agresora. Skala tragedii i zniszczeń jest oczywiście nieporównywalna, ale na szali Boga ważą jednakowo. Śmierć konkretnej osoby nie rozróżnia epok historycznych. Jest tak samo przerażająca we wszystkich czasach. W tym sensie paralela do II wojny światowej jest wręcz użyteczna. Proces zbrodniarzy wojennych jest konieczny nie tylko do przywrócenia sprawiedliwości. Jest konieczny dla przyszłych pokoleń. To proces nie tylko polityczny, ale i moralny. A raczej przede wszystkim moralny.

Pisarz Warłam Szałamow, więzień obozów stalinowskich, napisał: „Orzemy na cmentarzu, spulchniając wierzchnią warstwę, bojąc się dotknąć kości ledwo przykrytych ziemią". Czy rosyjskie społeczeństwo wciąż nie przepracowało historycznej przeszłości kraju?

Nie sądzę, żeby to był główny powód. Brak skruchy to tylko jeden z elementów kryzysu, w jakim znalazł się naród rosyjski. Jak pokazała historia, skrucha nie jest cechą charakterystyczną Rosjan. W tym tkwi horror. Ludzie, zwłaszcza w dzisiejszej erze otwartej informacji, nie mogą nie wiedzieć, co dzieje się tuż pod ich nosem. Władze blokują informacje, choć dla dociekliwej osoby nie stanowi to przeszkody. A co robiliście przez 30 lat, kiedy wszystkie źródła informacji były dostępne?! Nie ma ani jednej osoby w dawnym imperium rosyjsko-radzieckim, która nie wiedziałaby, co działo się w kraju, powiedzmy, w ciągu ostatnich trzech stuleci. Cała rosyjska historia została przeorana pługiem Szałamowa.

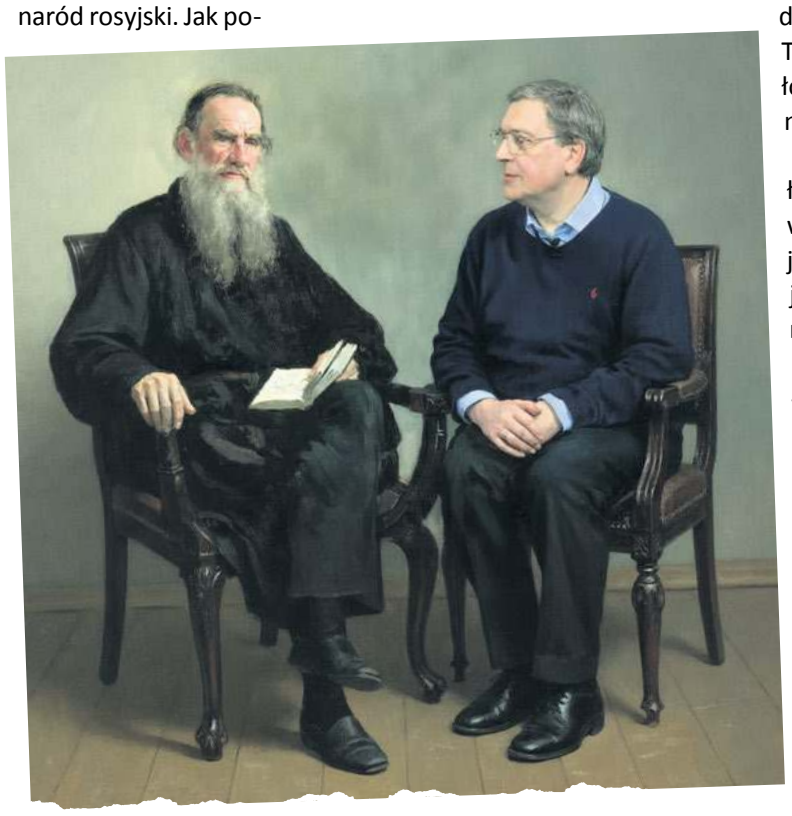

Wszyscy wiedzą wszystko, a przynajmniej się domyślają, ale nie chcą wyciągać żadnych wniosków. Nie chcą, ponieważ jedną z najważniejszych cech Rosjanina jest wybaczanie samemu sobie. Brak skrupułów. Lenistwo, niefrasobliwość, niechęć do wstania z kanapy i opuszczenia strefy komfortu, by rozładować emocjonalny niepokój. W końcu dyskomfort jest oczywisty. Czy potrzebuję go bardziej niż ktokolwiek inny? Może minie. To „może" tworzy mozaikę rosyjskiej duszy.

Nie zgadzam się, Iwanie. W rosyjskiej duszy jest miejsce na heroizm, miłość, współczucie i samozaparcie. Jest na to wiele historycznych i literackich przykładów.

Tak, tak, tak! Nie przeczę. Ale „przeciętny" Rosjanin ma w sobie niewiarygodną obojętność, lekceważenie innych, a nawet siebie. Dlatego Rosjanie zareagowali tak „naiwnie" na tragedię narodu ukraińskiego. Prawdziwa skrucha to skrucha na zawsze. To skrucha na całe życie. Nie dostaniesz jej od Rosjanina. To najsmutniejsze, co wiem o moim narodzie.

Zlituj się nad osłem

Kiedyś naród radziecki był nazywany „najbardziej oczytanym na świecie". Poeta w Rosji zawsze był „czymś więcej niż poetą". Był moralnym kompasem. Literatura rosyjska, a nawet radziecka, obfituje w geniuszy światowej klasy. Dlaczego tak rozległa warstwa kultury pozostawiła współczesne pokolenie Rosjan obojętnym?

Kultura może być potężna, ale żeby ją dostrzec i przyswoić, trzeba chcieć i móc to zrobić. Trzeba być na nią otwartym każdym włóknem duszy. Z jakiegoś powodu wierzymy, a twoje pytanie to sugeruje, że wszyscy ludzie są tacy sami. Tak, mamy Puszkina, Lwa Tołstoja, Dostojewskiego, Turgieniewa, Szołochowa, Bułhakowa... I co z tego? Nie każdy ma predyspozycje do pielęgnowania uczuć.

Literatura nie jest nikomu nic winna. Działa w pełni dla tych, którzy traktują ją jak towarzyszkę życia. Ale „przeciętny" Rosjanin jest obojętny zarówno na literaturę wysoką, jak i kulturę wysoką. Wyrażę paradoksalną myśl. Ta cecha narodowa – rosyjska obojętność, bezwładność, bezkrytyczne myślenie – pomaga Rosji utrzymać się w całości. Obojętność utrwaliła się w postaci długotrwałego cierpienia. Putin i jego rząd obciążają ludzi jak osła: worek, drugi worek, kolejny... Osioł idzie. Kolejny worek? Idzie. Do góry. No dalej, więcej! I więcej! Osioł wciąż idzie, ale już się chwieje.

Kultura, powtarzam, istnieje dla tych, którzy potrzebują jej jak powietrza. Takich ludzi jest niewielu. Odsetek ten jest różny w różnych społeczeństwach. W Rosji takich ludzi jest około 15 proc.

Pisarz Wiktor Jerofiejew nazywa nasze czasy „erą barbarzyństwa" i uważa, że to Rosja sprowokowała tę tektoniczną zmianę. Czy zgadzasz się z nim?

I tak, i nie. Rosja prowokowała resztę świata przez wieki. Reformy Piotra Wielkiego (1696-1725); okrucieństwo Pawła I (1754-1801); Mikołaj I z jego wojną siedmioletnią (1848-1855), który jest ubóstwiany; Mikołaj II z jego krwawą niedzielą (9 stycznia 1905 r.) i egzekucją robotników. Potwory Lenin i Stalin, które dla ogółu „są bez zarzutu". Niekompetentny Chruszczow, który uratował swój tyłek przed osądem historii. Breżniew, który zabetonował ZSRR. Teraz Putin dopełnia zniszczenia imperium. Jeśli chodzi o „przesunięcie tektoniczne"... Kambodża, Chiny, Niemcy, Włochy, Korea Północna, Iran, kraje afrykańskie i, jak widać, Stany Zjednoczone – wszystkie miały i nadal mają swoje autorytarne osobowości, swoje totalitarne reżimy. Nikt nikogo nie kopiuje. Zło żyje na świecie obok dobra. Czasem dobro triumfuje, czasem zło. To wahadło jest zawsze w ruchu.

Iwanie, po co Putinowi ta wojna?

Kompleksy człowieka, który został obrażony i znieważony. To jest zemsta – historyczna i osobista.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 1a3682c7de

„Banda jełopów” w pułapce

Ameryka A.D. 2026 to kraj, który turla się w dół po zboczu góry o nazwie Rozsądek i Kompetencja. Bogate i wpływowe do niedawna państwo przeżywa bezprecedensową degrengoladę prawie w każdej dziedzinie. Tym, który je spycha, jest oczywiście Trump.

Kraj permanentnego napięcia i niespodzianek – to jedyne, co można powiedzieć dziś z dużą dozą pewności o Stanach. Od 28 lutego generuje je głównie napad na Iran. Telewizje – te, które, inaczej niż prawicowe, nie poddają się narracji propagandowej – nie radzą sobie z natłokiem istotnych informacji (*breaking news*) do obsłużenia. Na płaszczyźnie publicystycznej nie ustają wysiłki zmierzające do ich interpretacji, wkomponowania w logiczny tok zdarzeń politycznych i gospodarczych. Z reguły kończą się fiaskiem.

Amerykanie usiłują pojąć motywy, które mogłyby usprawiedliwić atak na Iran. Bezskutecznie. W sferze medialno-politycznej kłębią się sprzeczne, pozbawione sensu deklaracje, oświadczenia i groźby. Naczelnym ich animatorem jest oczywiście Trump. Iran był „bezpośrednim zagrożeniem” dla USA (trampoidzi). Nic podobnego (rzeczoznawcy). „Wojna jest kompletnie zakończona… do pewnego stopnia”. Nie, nie jest. „Muszą zadeklarować bezwarunkową kapitulację. Wojna się skończy, gdy poczuję to w kościach” (Trump). „Dopiero zaczynamy!” (boss Pentagonu Hegseth). Szkołę podstawową dla dziewcząt w Minab zburzyli Amerykanie rakietą Tomahawk, zabijając ok. 180 dzieci (stwierdzenie czterech niezależnych śledztw, w tym Pentagonu). „Irańczycy to zrobili” (Trump). „Najgorszy scenariusz rozwoju sytuacji byłby taki, że po naszej akcji militarnej w Iranie obejmuje władzę ktoś równie zły jak jego poprzednik” (Trump). Kilka dni później miejsce zabitego ajatollaha Chameneiego zajmuje jego syn – jeszcze bardziej radykalny, pałający żądzą zemsty za zgładzenie całej rodziny. „Prezydent poważnie rozważa wysłanie do Iranu żołnierzy” (rzeczniczka Trumpa). „Pierwszym, co mi w związku z tym przychodzi do głowy, jest słowo demencja” (emerytowany generał Paul Eaton, szkolił żołnierzy USA w Iraku).

„The Guardian” wskazuje podobieństwa między agresją Putina na Ukrainę a Trumpa na Iran: zmieniające się deklaracje celów napadu, niejasne zamierzenia, kiepskie preteksty; podobnie ewidentne gwałcenie prawa międzynarodowego. „USA nie zaczęły tej wojny, ale prezydent Trump ją dokończy” (Hegseth). „To nie my rozpoczęliśmy tzw. wojnę z Ukrainą” (Putin w 2022 r.). Autokraci USA i Rosji mają alergię na słowo „wojna”. „Specjalna operacja” Putina jest mimo wszystko określeniem strawniejszym niż trumpowska „mała wycieczka”.

Naloty czy inwazja

Obiektywni eksperci powtarzają, iż podzwonnym napadu na Iran może być budowa (i użycie) przez to państwo rudymentarnej bomby atomowej. Rafael Grossi, szef oenzetowskiej Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, twierdzi, że ok. 200 kg wzbogaconego do 60 proc. uranu (wcześniej była mowa o 440 kg) przetrwało ubiegłoroczne naloty USA i znajduje się w podziemnych kazamatach Isfahanu i Natanz. Irańczycy odgruzowali ośrodki jądrowe, udrożnili tunele prowadzące do uranu. Powtórne bombardowania nic nie dadzą – kryjówki są zbyt głęboko pod ziemią. Aby przechwycić uran, należałoby posłać do Iranu duże oddziały specjalne – stwierdziło siedmiu byłych i aktualnych notabli wojskowych USA. Amerykańskie Delta Force i Seal Team 6 ćwiczą taką akcję wraz z komandem izraelskim we Wspólnym Dowództwie Operacji Specjalnych w Fort Bragg. To sprawa bardzo skomplikowana i ryzykowna: ładunek jest wysoce radioaktywny, trzeba by setek żołnierzy, by go zdobyć. Na perspektywy powodzenia inwazji sił lądowych USA na Iran rzuca światło ujawniona przez „Washington Post” tajna analiza Krajowej Rady Wywiadu. W opinii jej specjalistów, nawet inwazja lądowa na dużą skalę nie byłaby w stanie doprowadzić do obalenia władz religijnych i wojskowych Iranu. 13 marca Trump wysłał na Bliski Wschód „co najmniej” 2 tys. marines.

W drugim tygodniu wojny niezależni komentatorzy w Stanach twierdzą, iż Trump zdaje sobie coraz lepiej sprawę, że wpadł w pułapkę, że Iran demoluje jego polityczną spuściznę. Szuka kogoś, na kogo mógłby zwalić winę za decyzję o napadzie. Na czele listy ma się znajdować – pisze portal Salon – republikański senator Lindsey Graham. „Graham był małym diabełkiem na ramieniu Trumpa, który szeptał mu nieustannie w ucho, że stanie się on największym liderem świata, który uwolni od zagrożenia irańskiego. Dotąd nawet największe jastrzębie republikańskie zdawały sobie sprawę, że to absurd, pamiętając lekcję porażek wietnamskich, od Nixona do Johnsona”. Od roku 1965 do 1968 Amerykanie usiłowali zmasowanymi bombardowaniami złamać opór wietnamski. Skończyło się paniczną rejteradą z Sajgonu.

Graham kusił Trumpa, że „na wojnie zarobi krocie”. Gdy nie siedział na jego ramieniu, wielokrotnie podróżował na korepetycje do Izraela. „Netanjahu instruował go, jak przekonywać Trumpa do wojny” – konstatuje konserwatywny „The Wall Street Journal”. „Mr President, w pana interesie jest mieć na tym swe odciski palców” – chełpi się w wywiadzie dla Politico Graham, relacjonując, jak namawiał Trumpa do wojny. Teraz obaj zapewniają, że katastrofalnie rosnące ceny ropy i gazu oraz postępujący światowy chaos gospodarczy, „to niewielka cena jaką warto zapłacić za obronę wolności”. Trump absurdalnie zapewnia: „Dużo na tym zarabiamy”. Wojna kosztuje podatnika amerykańskiego co najmniej miliard dolarów dziennie (pierwszych 6 dni pochłonęło 11,3 mld). Za miliard można wybudować 10 szpitali.

Strategia słabszych

Profesor Paul Rogers, politolog z Uniwersytetu Bradford, podkreśla, że kluczowym rozgrywającym w wojnie jest Netanjahu, który wciągnął Trumpa w pułapkę. USA i Izrael mają w tej wojnie odmienne cele. Izrael nie spocznie, póki nie zamieni Iranu w zrujnowane, bezsilne państwo, które nie zagrozi mu w zdominowaniu Bliskiego Wschodu. Trumpowi roi się zmiana reżimu na uległy Ameryce – tak jak udało się to w Wenezueli. Zdaniem prof. Rogersa, Stany będą małpować izraelską „doktrynę Dahii” (to przedmieście Bejrutu, ustawicznie bombardowane przez Izrael). Doktryna zakłada, że jeśli nie udaje się stłumić powstania lub złamać oporu państwa, droga do zwycięstwa prowadzi przez bezwzględne karanie (bombardowania i pacyfikacje) ludności cywilnej. Izrael przez 30 miesięcy usiłował unicestwić Hamas, obracając Strefę Gazy w perzynę, zabijając 72 tys. Palestyńczyków. Hamas wciąż istnieje. Teraz Trump próbuje tego w Iranie.

Profesor Robert Pape, politolog z Uniwersytetu Chicagowskiego, diagnozuje, że Trump wpadł w klasyczną pułapkę militarną. Polegając na dominacji sił powietrznych USA, angażuje się coraz głębiej w wojnę. Wietkong stosował „taktykę horyzontalną”, rozszerzając pole walki na cały kraj, którego Amerykanie nie byli w stanie kontrolować. To samo robi obecnie Iran. „Eskalacja horyzontalna rozszerza terytorialne i polityczne obszary wojny, zamiast intensyfikować ją w jednym teatrze, powietrznym – wyjaśnia prof. Pape. – To strategia słabszej strony w konflikcie”. Sprawdzona – USA wygrywały przez 11 lat bitwy w Wietnamie i w końcu spektakularnie przegrały wojnę. Sojusz z Waszyngtonem stawia w coraz trudniejszej sytuacji państwa Zatoki Perskiej, które – z wyjątkiem Arabii Saudyjskiej – usiłowały wyperswadować Amerykanom zaangażowanie militarne. „Strategia Iranu polega na wywieraniu presji na Waszyngton przez rozwścieczanie państw Zatoki, których gospodarki ponoszą straty, a także nękanie świata strzelającymi w górę cenami ropy i gazu” – mówi ekspertka bliskowschodnia Burcu Ozcelik z brytyjskiego Royal United Services Institute.

Nie wiadomo, czy wojna Trumpa się kończy, czy zaczyna, ale „nawet jej zwolennicy zdali sobie sprawę, że to był okropny pomysł”. To stwierdzenie Matthew Dussa, wiceprezesa Center for International Policy. „Gorączkowo usiłują znaleźć sposób, by nie wyszło na jaw, że są bandą jełopów. Dlatego zapewniają, że jedynym wyjściem jest eskalacja. Lecz to żadne wyjście. Żaden prezydent w historii ostatnich dekad nie był na tyle głupi, by atakować Iran – mimo wiecznego straszenia, tupania i opowiadania głupot przez Netanjahu”.

Teraz takowy się znalazł. Płaci za to cały świat. Rachunek jest wciąż niekompletny.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 1a3682c7de

Poziomo

4) palone lub gaszone, 10) pod nią śpioch, 11) prezent oczekiwany przez Klarę w „Zemście”, 14) sir Roy Forbes, ekonomista brytyjski, 15) dowodzona przez generała, 16) afisz, 17) podpiera psa, 18) wargi, 19) błotnisty staw, 21) list od życzliwego, 23) płaski drąg metalowy, 25) piąte w bagażniku, 26) pracuje w cylindrze, 28) pracownia mechanika, 29) lejce, 30) zła skłonność, 31) puszysty pracz, 33) uznanie z uwielbieniem, 36) figura akrobacji lotniczej, 39) natury, rodziny lub Abrahama, 41) jedno z wielu u ptaka, 42) poprzedza skutek, 43) elita towarzyska, 44) rancho, 46) drugoplanowa w filmie, 48) kompozycja z kawałków barwnego szkła, 50) subtelna wzmianka, 52) podawana w wazie, 57) curriculum vitae, 59) zwrócona nie cieszy, 60) propagator, 61) okrągły mebel króla Artura, 62) dostawczak z PRL, 63) zbiorowy strach, 66) z jej liści sizal, 67) osłona chłodnicy samochodowej, 69) ziemniaczana kluska, 70) maź, 71) sposób, 72) lampa błyskowa, 74) owalna bryłka masła, 75) kolizja wielu pojazdów, 76) uczy się z niej Bambo, 77) dmuchawa w kuźni.

Pionowo

1) sypie się z kłosów, 2) naturalny wypływ wód podziemnych, 3) ogrodzenie z krzewów, 4) materiał na miękkie nogi, 5) atrakcyjny deptak, 6) wychodzą na ulicę, 7) wróżba w gazecie, 8) pokazuje północ, 9) poręczyciel, 12) sportowiec z wiosłem, 13) bębenek baskijski, 20) miara ilości papieru, 21) żart, 22) lepsze niż mono, 24) śmietnik w wieżowcu, 25) dzwonek w kartach, 27) marszowy lub bokserski, 31) miner, 32) chodnikowa lub kompaktowa, 33) pismo sądowe, 34) trup w kryminale, 35) ostry zakręt, 36) wrota, 37) miękka skóra z meszkiem, 38) oszustwo na dużą skalę, 39) kłamca, 40) załoga łodzi regatowej, 44) treść filmu lub książki, 45) ażurowa konstrukcja w ogrodzie, 47) członek społeczeństwa, 49) kwadratowy cukierek, 51) rodzaj gimnastyki z Indii, 53) broszura reklamowa, 54) lany w andrzejki, 55) skarga na piśmie, 56) mocna karta, 58) gładkolufowa broń śrutowa, 60) chory na dusznicę, 64) wynik dzielenia, 65) urządzenie, 67) zapach, 68) łękotka, 72) błona celuloidowa używana do zdjęć, 73) chwat.

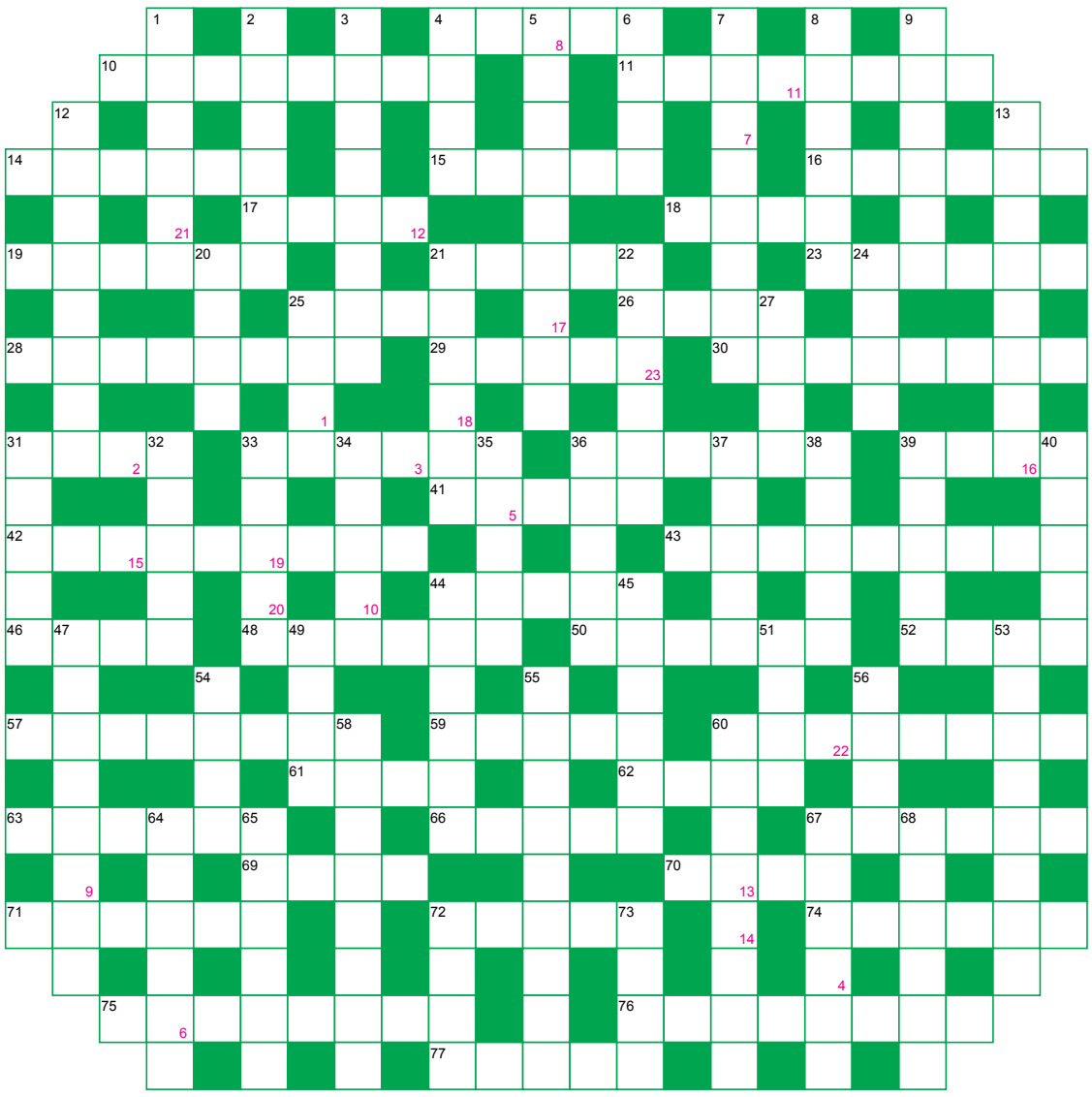

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

– Wiesz, że jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale jeden bocian już tak?
– I co to oznacza?

– 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12
13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 !

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 10/2026: „NIGDY, TO SĄ LEKI DLA PANI”.
Nagrody otrzymują: Danuta Wojciechowska ze Śremu, Józefa Sorokosz z Jaworzna, Antoni Burski z Piotrkowa Tryb.

Czas na partię antyklerykalną?

Całkowicie zgadzam się z druzgocącą oceną pisowskiego kandydata na premiera zawartą w artykule Jakuba Jabłońskiego „Na kłopoty… Czarnek” („FpM” nr 11/2026). Już sam tytuł artykułu wydaje mi się wyjątkowo trafny. Głoszone przez Czarnka poglądy to stek bzdur i kłamstw, z którymi nawet trudno polemizować. Mimo to jedna kwestia zasługuje jednak na uwagę. Jak na skrajnego obskuranta i klerykała przystało, Czarnek z pełnym przekonaniem hołduje tezie, że nieważne, czy Polska będzie biedna czy bogata, byleby tylko była katolicka i w związku z tym w swoich publicznych wystąpieniach opowiada dyrdymały o rzekomych zasługach Kościoła dla naszego kraju. To totalna bzdura, na którą – moim zdaniem – trzeba zareagować, gdyż w przeciwnym razie część Polaków może być przekonana, że tak faktycznie jest. I dlatego na polskiej scenie politycznej powinna obecnie pojawić się formacja o zdecydowanie antyklerykalnym charakterze, która w przestrzeni publicznej dałaby zdecydowany odpór głoszonym przez Czarnka idiotyzmom, pokazując ogromne szkody wyrządzone Polsce przez Kościół w bliższej i dalszej przeszłości. Teoretycznie powinna to zrobić Lewica, ale obawiam się, że tak się nie stanie. Formacja ta dąży wprawdzie do wprowadzenia korzystnych dla Polaków zmian na linii państwo – Kościół, ale w swoich programach o hasłach antyklerykalnych dawno już zapomniała. Dzięki temu Kościół nadal działa, jak chce, a jakiś Czarnek będzie mógł w kampanii wyborczej robić Polakom wodę z mózgu. Dlatego też potrzebna jest zupełnie nowa formacja polityczna, która zajmie się niemal wyłącznie tym właśnie problemem. Biorąc pod uwagę szybko spadające zaufanie Polaków do Kościoła partia taka mogłaby, według mnie, liczyć na całkiem dobry wynik w najbliższych wyborach parlamentarnych.

Z.A.

Hipokryzja wiary

W „FpM” nr 10 ukazały się teksty: Bolesława Parmy o tradycji w wierze katolickiej oraz Katarzyny Wilk-Wojtczak o „skandalu” związanym z memami przypisywanymi do średniowiecznych rycin, wystawionych w muzeum w Gnieźnie. Środowiska katolickie wyrażają oburzenie, grożąc nawet procesami sądowymi osobom, które dopuściły się stworzenia takiej „obrazoburczej” wystawy. Te same osoby udają, że nie widzą niczego złego w dostarczaniu „panienek” do hotelu, ustawkach czy okradaniu społeczeństwa na setki miliardów złotych przez swoich wybrańców. Artykuł p. Parmy uświadamia nam, że jednak nie wszystko, co płynie z ambony, jest zapisane w Biblii. Nad wieloma sakramentami, ubolewają nawet ludzie Kościoła, że nie są zgodne z kanonami. Lista 7 sakramentów była ogłoszona dopiero w XII w. przez biskupa Paryża. Takie miał „widzimisię”. Sprawa nieświadomych wiary niemowląt, podawanych do chrztu jest dowodem na kontrowersje wokół tego obrzędu, którego w czasach Jezusa dostępowali ludzie dorośli. Oburzanie się na memy doszyte do średniowiecznych obrazków z annałów jest taką samą hipokryzją, jak bronienie swojej wiary, a w tym samym czasie wrzeszczenie na każdego muzułmanina w Polsce – osobę, która w zasadzie wierzy w tego samego Boga, co żyd czy katolik. Wystawa została zmontowana z „obrazów” zaczerpniętych w ogromnej większości z ksiąg, przez wieki uznawanych za święte. Przeważnie były „święte” dla ciemnego, niewykształconego ludu, zginającego kark pod butem władcy i plebana. Nie było jeszcze gazet, tygodników czy komiksów, więc to, co pozostało po tamtych czasach, to tylko scenki z tych ksiąg. A fakt, że dziś przypisuje się do nich humorystyczne teksty, nie powinien być uważany za obrazę uczuć religijnych. Bo wtedy nawet najlepszy katolik, wierzący w wiele naciąganych historyjek, jest również „chodzącą obrazą uczuć religijnych”.

Janusz z Hamilton

eprasa.pl 1a3682c7de

Aromaty roślin zielnych, suszonych owoców, rozgniecionych ziaren, mielonych korzeni i zastygłych kropel żywicy tkwią głęboko w naszej (ludzkiej – J.C.) pamięci.

„Kumin, kakao, karawana”
Gary Paul Nabhan

Z kardamonem nie tylko kawa

Kiedyś przeczytałam zdanie: „Arabowie uważają, że kawa z kardamonem stawia na nogi nawet umarłego”. Faktycznie, wyjątkowo pobudza, nawet w mgliste, senne popołudnia, kiedy trzeba jeszcze popracować, a człowiekowi marzy się wygodna kanapa i kocyk.

Zanim jednak wsypiecie sobie kardamon do kawy, spróbujcie, czy będzie Wam odpowiadać jego wyjątkowo intensywny korzenno-cytrynowy, niezwykle wyrazisty smak i zapach. No i na wszelki wypadek zacznijcie od niewielkiej ilości.

Warto się z nim zaprzyjaźnić

Zanim podzielę się z Wami obiecanymi tydzień temu przepisami, dodam jeszcze, że współczesna medycyna postrzega kardamon nie tylko jako przyprawę. Badania naukowców potwierdziły wiele obserwacji medycyny arabskiej i ajurwedyjskiej. A zatem kardamon zawiera substancje biologicznie czynne – olejki eteryczne, flawonoidy oraz związki fenolowe wykazujące działanie prozdrowotne. I choć stosujemy go, przynajmniej w naszej kuchni, w niewielkich ilościach, to ma pozytywne znaczenie dla naszych organizmów, więc może warto się z nim zaprzyjaźnić.

Podobno najcenniejsze są olejki eteryczne (cyneol i terpineol). Nie tylko pięknie pachną, ale jednocześnie działają przeciwzapalnie, przeciwbakteryjnie, wspomagają trawienie, działają rozkurczowo na mięśnie gładkie przewodu pokarmowego, łagodzą nudności, pobudzają apetyt i ograniczają nadmierną fermentację jelitową. Żucie ziaren kardamonu po posiłku nie tylko odświeża oddech, ale działa antybakteryjnie i przeciwzapalnie, co sprawdza się zwłaszcza w stanach zapalnych jamy ustnej.

Przeciwutleniacze z kardamonu neutralizują wolne rodniki tlenowe (sprzyjające stanom zapalnym i osłabiające komórki układu immunologicznego), wspierając mechanizmy obronne organizmu, dlatego szczególnie w okresie jesienno-zimowym oraz właśnie teraz, na przednówku, kiedy zwiększa się podatność na infekcje, dobrze jest dodawać kardamon nie tylko do kawy, ale i do herbaty albo mleka z miodem i przyprawami. Te napoje nie tylko rozgrzewają, ale łagodzą podrażnienia gardła i wspierają drogi oddechowe. Podobno kardamon w połączeniu z kurkumą i miodem ma też poprawiać nastrój.

Działanie przeciwzapalne kardamonu sprawia, że wykorzystuje się go przy terapii przeziębień, kaszlu, a także walcząc z infekcjami bakteryjnymi, wirusowymi i grzybiczymi. Według medycyny niekonwencjonalnej, jest pomocny także przy zakażeniach dróg moczowych, działa moczopędnie i odkażająco. No i podobno obniża ciśnienie krwi.

Przeprowadzone na zwierzętach laboratoryjnych badania dowodzą, że być może kardamon już niedługo odegra ważną rolę w terapii nowotworów.

W kuchni pachnie i... smakuje

Kardamon cudnie podkreśla smak niektórych deserów, zwłaszcza z ryżu. Jest też ważną częścią skandynawskiej kultury kulinarnej, o czym już wiecie, symbolizuje tam tradycję, dodaje się go do wielu wypieków, codziennych i świątecznych. A bułeczki *kardemummabullar* to taki szwedzki komfort food. Spróbujcie dodać go trochę do ciasta drożdżowego, a zamiast bułeczek z cynamonem upieczcie je z dodatkiem kardamonu.

Złote mleko: wlejcie do rondelka szklankę mleka, dodajcie pół łyżeczki kurkumy, szczyptę pieprzu, ⅕ łyżeczki mielonego kardamonu, plasterek pokrojonego świeżego imbiru lub ¼ łyżeczki mielonego. Podgrzewajcie na małym ogniu, stale mieszając, przez ok. 5 minut. Zdejmijcie z ognia, dodajcie miód lub cukier i wymieszajcie. Ciepłe złote mleko wypite wieczorem tuż przed pójściem do łóżka ponoć zapewnia dobry sen.

Kawa z kardamonem to naprawdę fajny początek dnia. Nie tylko rozgrzewa i pobudza, ale wprawia w dobry nastrój, nawet samym zapachem. W dodatku znalazłam opinie, z których wynika, że warto po nią sięgnąć i w innych porach dnia. Wspomaga metabolizm, zwłaszcza po spożyciu tłustych potraw, wspiera odporność, łagodzi stres, no i opóźnia starzenie. Całkiem przekonywające argumenty do tego, by spróbować, jak smakuje.

Zagotujcie 300 ml wody z pół łyżeczki mielonego kardamonu (lub z kilkoma nasionami wyjętymi ze strąka) w tygielku, jeśli taki macie, ale rondelek też się sprawdzi. Następnie wsypcie do niego kawę, wymieszajcie i gotujcie ok. 3 minut. Odstawcie z ognia, poczekajcie chwilę, niech się ustoi, przelejcie przez sitko do filiżanki, dodajcie miód lub cukier, jeśli lubicie słodką kawę. Jeżeli macie kawiarkę lub ekspres kolbowy, wsypcie zmielony kardamon do kawy i zaparzcie tak, jak robicie to zwykle. Istnieje wiele jej wariantów, ponieważ oprócz kardamonu niektórzy wzbogacają ją, dosypując: kakao, czekoladę, cynamon, startą gałkę muszkatołową czy mielone goździki. Z pewnością nie znudzicie się jednym smakiem.

Drożdżówki z kardamonem: do 500 g mąki dodajcie 2 jajka, 50 g drożdży, 2 łyżki cukru, ½ szklanki mleka, ok. ¼-⅓ szklanki oleju, ½ łyżeczki mielonego kardamonu, szczyptę soli, wyróbcie. Kiedy ciasto zacznie odchodzić od ręki, odstawcie, by wyrosło. Potem uformujcie cienki prostokąt, rozsmarujcie na nim 100 g miękkiego masła, posypcie cukrem trzcinowym wymieszanym z kardamonem. Złóżcie na trzy. Pokrójcie na centymetrowe paski, skręćcie je, a następnie zwińcie w kształt ślimaka, posmarujcie roztrzepanym jajkiem, posypcie kruszonką, ułóżcie na blasze. Niech urosną. Pieczcie 10 min w temp. 150°C, a potem na złoto w 180°C.

Gruszki z kardamonem: zagotujcie wodę z miodem lub cukrem i 2-3 strąkami kardamonu. Niech pogotuje się kilka minut i lekko zgęstnieje. W tym czasie obierzcie gruszki, przekrójcie je na pół, wytnijcie gniazda nasienne, włóżcie owoce do wywaru i gotujcie na wolnym ogniu ok. 10-15 minut. Powinny być miękkie, ale nie mogą się rozpadać. Podawajcie na ciepło z dodatkiem jogurtu lub białego serka. Pasują także do porannej owsianki.

A skoro już o owsiance mowa, to koleżanka wymyśliła sobie taki poranek. Wkłada do rozgrzanego piekarnika przekrojone na pół, wydrążone i posypane szczyptą kardamonu gruszki. Do środka wkłada odrobinę masła i miodu, posypuje posiekanymi migdałami, zapieka 10-15 minut, potem dosypuje do środka łyżkę płatków owsianych i zapieka jeszcze 10 minut. Zjada z jogurtem lub skyrem.

Ryż z kardamonem i płatkami róż: w rondelku zagotujcie szklankę mleka wymieszaną ze szklanką słodkiej śmietanki, przeciętą na pół laską wanilii i 3-4 strączkami kardamonu. Zostawcie pod przykryciem do wystudzenia; najlepiej w lodówce do następnego dnia. Wtedy dodajcie 115 g ryżu (najlepiej: arborio), szczyptę soli i zagotujcie, co jakiś czas mieszając. Zmniejszcie ogień, by tylko mrugał i, mieszając, gotujcie do miękkości ryżu, co zajmuje ok. 15-20 minut. Wyjmijcie kardamon i laskę wanilii, dodajcie łyżkę masła, 3-5 łyżek śmietanki 36% lub mleka skondensowanego, cukier do smaku lub miód i szczyptę soli. Wymieszajcie. Przełóżcie pudding do miseczek, posypcie płatkami róż (można latem zebrać i zamrozić na potem) i płatkami migdałów.

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 1a3682c7de

Tłusta góra

Z gadziej perspektywy

Pamiętacie scenę z filmu „Miś”? Notoryczny oszust Ryszard Ochódzki wpycha się do kolejki, uzasadniając, że właśnie urodziło mu się dziecko. Pytany o wagę noworodka, bezmyślnie rzuca, że syn waży 12 kilogramów. Stojący za nim lekarz pediatra kwituje to stwierdzeniem: „Słuszną linię ma nasza władza”.

Młodszym Czytelnikom, wychowanym jedynie na internecie, wyjaśniam, że była to kpina twórców filmu z nachalnej „propagandy sukcesu” krzewionej wówczas w PRL. Ostatnio przeprowadzone badania alarmują. Co trzeci polski ośmiolatek waży za dużo. Można by, nawiązując do humoru filmów Barei, stwierdzić, że to kolejny dowód sukcesów III Rzeczypospolitej i elit nią rządzących. Namacalne potwierdzenie polskich aspiracji do grupy G20, zrzeszającej największe gospodarki świata.

Tak naprawdę to fatalna prognoza. Za kilkanaście lat jedna trzecia polskiego społeczeństwa będzie aspirowała do grona osób przewlekle chorych. Jedna trzecia obywateli naszego państwa będzie niebawem miała „kartę stałego klienta” placówek służby zdrowia i ośrodków rehabilitacji zdrowotnej.

Ponieważ otyłość dotyczy już wszystkich, to zapewne będziemy mieli też licznych otyłych lekarzy i rehabilitantów. Problem otyłości od niedawna jest obecny na poważnie w polskiej debacie publicznej. Wcześniej był niezauważany, lekceważony, skrywany nawet. Jesteśmy społeczeństwem świeżo zurbanizowanym. Nasi wiejscy rodzice, dziadkowie bywali notorycznie głodni. Częściej nie dojadali niż popuszczali pasa po wyżerkach. Zdarzała się tam opuchlizna wywołana głodowym, przednówkowym jedzeniem, a nie dzisiejszą, wymyśloną dla konsumentów „kuchnią chłopską”. Kanonadą kiełbasy i smalcu.

W bliskich mi społecznościach azjatyckich człowiek gruby był synonimem dostatku i mądrości. Radosny, pulchny na brzuchu figurkowy Budda, to symbol i ukoronowanie udanego żywota.

W środowiskach miejskich, wśród nowej polskiej inteligencji otyłość rosła wraz z awansem zawodowo-politycznym. Zwłaszcza wśród kadry partyjnej, inżynierskiej, menedżerskiej. Wśród inteligencji humanistycznej dalej pokutował typ „chudego literata”.

Kiedy nastała w III RP epoka korporacji, otyłość stała się przypadłością wstydliwą. Jak kiedyś syfilis. Walcząc z otyłością, polskie korpoludki ruszyły do siłowni. Świątyń przybyłej wraz z kapitalizmem nowej religii. Niestety, tryb życia tych ludków i styl pracy w korporacjach dawał im gwarancję złapania otyłości, podobnie jak złapania trypra – częste wizyty w burdelach.

Idole polskich mediów, którzy radykalnie przybrali na wadze, bywali wtedy bezlitośnie, okrutnie hejtowani w internecie przez setki tysięcy typowych dla Polski zawistników. Doświadczyli tego znakomity aktor Olaf Lubaszenko, znany dziennikarz Tomasz Sekielski i wielu innych. „Nie żryj aż tyle, obrzydliwy salcesonie”, radzili im w internetowych komentarzach „życzliwi Polacy”.

Pulchność z góry

Dopiero niedawno w polskiej debacie publicznej przebił się pogląd, że otyłość jest chorobą obecnej cywilizacji. Zapadają na nią nie tylko ci, którzy „żrą aż, aż tyle”. Chorują już dzieci, bo coraz więcej jedzą posiłków składających się z przemysłowo przetworzonej żywności i jednocześnie coraz mniej ruszają się w przerwach w obcowaniu ze smartfonami. Niedawno usłyszałem zawołanie matki do kilkunastoletniego dziecka: „Przyjdź, pójdziemy do Żabki, kupię ci obiad”. Matki moich kolegów wołały: „Chodź do domu, zrobiłam ci obiad”.

Kilkanaście lat temu po raz pierwszy publicznie zażartowałem, że w Polsce „górnicy mają pylicę, a parlamentarzyści otylicę”. W obu przypadkach to choroba zawodowa tych profesji. Wtedy uważano, że było to jedynie uzasadnienie mojej, z daleka widocznej otyłości.

Skoro dziś już zgadzamy się, że otyłość to choroba, a nie tylko efekt „wielkiego żarcia”, warto zrobić coś więcej niż odnotować medyczną prawdę. Zgódźmy się, że otyłość to choroba zawodowa nie tylko w Polsce. Wystarczy popatrzeć na zdjęcia ze spotkań światowych liderów. Trudno wśród nich znaleźć osobę o figurze Mahatmy Gandhiego.

W Polsce na otyłość powszechnie chorują parlamentarzyści. Nie tylko płci męskiej. Zwłaszcza eurodeputowani, bo podczas posiedzeń w Parlamencie Europejskim codziennie są jakieś „eventy” reklamujące regiony naszego i innych państw Unii. Każda taka impreza, to jednocześnie degustacja regionalnych dań i napojów, zwykle alkoholowych. Darmowa, rzecz jasna. Doświadczyłem tego, bo w latach 2002-2004 byłem „posłem obserwatorem Parlamentu Europejskiego”, a potem przez kilka miesięcy nominowanym eurodeputowanym. Ale to nie w Unii Europejskiej złapałem chorobę otyłości. Piszę to profilaktycznie, dla entuzjastów polexitu.

Choroba zawodowa

Otyłości nabawiłem się podczas pracy w Sejmie RP. Podczas wielogodzinnych posiedzeń sejmowych komisji i „plenarek” przerywanych szybkimi, obfitymi kalorycznie posiłkami, popijanymi równie kalorycznymi napojami. Podczas uroczystych otwarć, zamknięć, promocji i jakże licznych „dożynek”.

Diagnozując otyłość jako chorobę przenoszoną przez postindustrialną cywilizację XXI wieku, lekarze wskazują na dodatkowe, inne niż żywieniowe, powody jej występowania. Dziś otyłości sprzyja też styl naszego życia. Wywołuje ją nie tylko jedzenie żywności przemysłowo przetworzonej, ale też szybkie spożywanie każdego posiłku. Sprzyja brak snu, przepracowanie, stres i depresja. Sprzyjają jej inne choroby. Przede wszystkim serca, wątroby, wszelakie cukrzyce. Dlatego tak trudno jest walczyć z otyłością. Każdy, kto przynajmniej raz się odchudzał, zna te często syzyfowe prace.

Kiedyś zaproponowałem, z satyrycznym odcieniem, aby każdy polski parlamentarzysta/parlamentarzystka ważył/ważyła się na początku swej kadencji. A potem na jej zakończenie. I porównywał wyniki. I wpisywał je do swego obowiązkowego oświadczenia majątkowego. Bo każde kilo klasy politycznej to dobro narodu. Dziś proponuję kolegom z Wiejskiej, aby na początek jak najszybciej zaczęli się regularnie ważyć i przyrost swych kilogramów zawsze mieli przed oczami.

Zaprawdę powiadam Wam, przyrost Waszego ciała to nie przyrost krajowego PKB.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

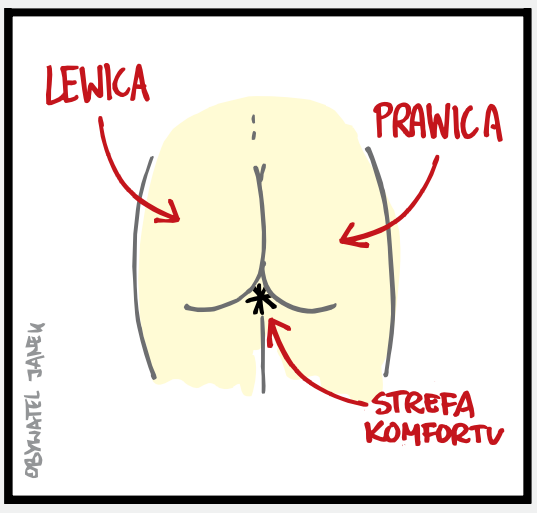

Wraz z częścią pracowników Najtklubu, w którym cieciowałem, odrabiając dług u o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii i zarazem właściciela tego przybytku, postanowiliśmy zaprotestować. Byliśmy tak oburzeni, że aż zapomnieliśmy przeciw czemu protestujemy, lecz i tak poprowadziliśmy za sobą część mieszkańców Osiedla. Nieśliśmy transparent, który głosił dumnie: „NIE!”. Druga część Osiedla widząc, że protestujemy zaczęła kontrprotest, chociaż nie mieli pojęcia przeciwko czemu tak naprawdę kontrprotestują, ale nie byliby sobą, gdyby nic nie zrobili i pozwolili nam, tak sobie po prostu protestować. Nieśli przed sobą wielki transparent, który głosił równie dumne: „TAK!”. Szliśmy alejką osiedlową obok siebie, zmierzając w kierunku Sklepu Osiedlowego, wykrzykując na przemian swoje hasła. „NIE!” – krzyczeliśmy wniebogłosy, „TAK!” – odkrzykiwali nam nasi adwersarze. Na styku naszych dwóch marszów dochodziło jedynie do kilku kurtuazyjnych przepychanek słownych, lecz wyzbytych agresji, bo przecież wszyscy znaliśmy się z Osiedla od lat.

Kiedy oba marsze dotarły pod Sklep Osiedlowy, Parkingowy Henio zadał zgromadzonym słynne już pytanie: „Czy alkohol rzeczywiście zawsze szkodzi? TAK czy NIE?”. Zadumaliśmy się wszyscy. Nie było jednoznacznej odpowiedzi. Postanowiliśmy to sprawdzić razem, w pełnej jedności. I to się nazywa prawdziwa debata! Nad ranem doszliśmy do kompromisu. Niestety, dzisiaj już nikt z nas nie pamięta jakiego. Takie to Osiedle.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 1a3682c7de

ZARAZ WRACAM · JOANNA SENYSZYN ·

Spod kardynalskiego kapelusza

Łódzki jałmużnik

Mianowanie nowym metropolitą łódzkim dotychczasowego jałmużnika papieskiego kard. Konrada Krajewskiego wywołuje liczne komentarze, zwłaszcza w mediach zajmujących się problematyką Kościoła katolickiego.

Nominacji kard. Konrada Krajewskiego do łódzkiej archikatedry towarzyszą niezwykłe emocje, komentarze i oczekiwania. Głęboko wierzący katolicy widzą w tym rękę lub palec, samego Boga. W ich komentarzach pojawiają się wątki dziękczynienia Bogu za kardynała-nominata. Trudno to komentować z pozycji dziennikarza i historyka Kościoła. To raczej pole do popisu dla dobrego lekarza… Z mojej strony mogę jedynie zapewnić, że żaden palec, a nawet cała ręka Boga nie miały z tą decyzją nic wspólnego. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, jak wielu Czytelników naszego tygodnika poczuło w tym momencie rozdarcie w sercu. Wybaczcie…

Śmieszne spekulacje

Skoro nie sam Bóg, to kto? W dywagacjach katolickich publicystów pojawiają się różne wersje tego, co się stało. Jedni opisują – tak jakby tam byli – jak to kard. Krajewski szepnął do papieskiego ucha sugestię, aby to właśnie jego kolegę kard. Grzegorza Rysia, metropolitę łódzkiego, nominować na tron arcybiskupi na Wawelu, na miejsce abp. Marka Jędraszewskiego. Natomiast teraz zasiadający już na tronie metropolitalnym w Królewskim Krakowie kard. Ryś szepnął do tego samego ucha, aby opuszczony przez niego tron arcypasterza łódzkiego powierzyć jałmużnikowi papieskiemu kard. Krajewskiemu. To tak nie działa, panowie i panie z katolickich mediów, ale budowanie mitów to wasza specjalność.

Inni idą jeszcze dalej. Otóż to ziemski Ojciec Święty, czyli papież Leon XIV – nie Bóg Ojciec – tak przejął się tym, co od dawna dzieje się w polskim Kościele, że postanowił go ratować i spuścił doń, jako szalupę ratunkową, swojego jałmużnika. Oczywiście po to, żeby wspierał metropolitę krakowskiego kard. Rysia, a także księdza prymasa abp. Polaka i innych, choć zdecydowanie nielicznych, reformatorów upadającego nad Wisłą hierarchicznego Kościoła.

To zdradliwe dla polskiego episkopatu działanie samego papieża i jego watykańskich urzędników zostało natychmiast zauważone przez jedynych prawdziwych katolików i ich publicystów. W skrajnych katolickich i prawicowych mediach pojawiły się ostrzegawcze artykuły, że nowy łódzki metropolita to kolejny lewak na tronie biskupim w archidiecezji łódzkiej i że trzeba otoczyć go „kordonem sanitarnym". Towarzyszyły im wyliczanki: jak pogańska jest ta archidiecezja, jak mało wiernych chodzi w niej do kościoła, a jeszcze mniej przystępuje do świętych sakramentów, a młodzi ludzie to niemal w większości poganie. W tym momencie chciałoby się krzyknąć i przypomnieć tym obrońcom wiary, prawd wszelakich i głębokich wartości chrześcijańskich, że gdy metropolitą łódzkim był słynny pogromca „tęczowej zarazy" abp Jędraszewski, to osób biorących czynny udział w życiu Kościoła w archidiecezji łódzkiej było jeszcze mniej. To właśnie w ostatnich latach nieco się to poprawiło i badania wskazują, że jest to „efekt Rysia". Efekt lewaka?

Nadzieja matką…

Czy mają rację ci komentatorzy spraw Kościoła, którzy w dołączeniu do polskiego episkopatu kard. Krajewskiego widzą szansę na wzmocnienie obozu reformatorskiego? Biret kardynalski nie wystarczy, aby skutecznie spacyfikować większość konserwatywnej części polskiego episkopatu, która robi wszystko, aby zachować dotychczasowy stan posiadania, czyli zakres władzy, dochody czy nierozliczanie grzechów duchowieństwa, w tym grzechu pedofilii.

Odłóżmy na bok takie życzeniowe myślenie, że oto na białym koniu nadjedzie papieski jałmużnik, wysłany przez Ojca Świętego i proces ratowania upadłego Kościoła w naszym kraju ruszy z kopyta. Nie ruszy. A dlaczego? Oto tylko kilka faktów.

Chłopak z Bałut

Krajewski urodził się, wychował i ukończył seminarium duchowne w Łodzi. Był jednym z tysięcy młodych księży z pokolenia JPII. W ostatnim dziesięcioleciu Polski Ludowej, gdy na tronie piotrowym zasiadał już Jan Paweł II, polskie seminaria wypełniły się kandydatami do kapłaństwa. Nawet w diecezji łódzkiej. Jednym z wychowanków seminarium był obecny metropolita łódzki kard. Krajewski. Bardzo szybko został zauważony przez swoich przełożonych i wysłany na dalsze studia do Rzymu. I tu ważna uwaga. Nie były to studia z zakresu teologii moralnej, dogmatycznej, historii Kościoła czy filozofii. Młody ksiądz Konrad nie staczał teologicznych czy filozoficznych bojów o przyszłość świata czy samego Kościoła katolickiego. Studiował liturgikę, a więc to, jak ma wyglądać zgodna z nauczaniem Kościoła liturgia podczas nabożeństw kościelnych. To i tylko to.

To prawda, że w dobie pontyfikatu JPII studiujący na uniwersytetach papieskich w Rzymie księża z Polski byli traktowani z większą estymą. Jednak młody ks. Konrad nie zrobił oszałamiającej kariery kościelnej w Watykanie nawet za pontyfikatu polskiego papieża. Nie jest też prawdą – a niestety piszą teraz takie bzdury o łódzkim nominacie kościelni wazeliniarze – że organizował pogrzeb JPII. Organizowali go godniejsi od niego, m.in. bp Stanisław Dziwisz i papiescy celebransi, a młody ksiądz z archidiecezji łódzkiej niósł krzyż rozpoczynający procesję z trumną papieża. Obok niego szli dwaj inni księża ze świecami, tak zwani ceroferariusze. Tyle i aż tyle.

Obiad z Franciszkiem

Kariera ks. Krajewskiego „wystrzeliła w górę" dopiero za pontyfikatu następców JPII. Wśród watykanistów krąży taka historia. Pewnego dnia, gdy papież Franciszek jadł obiad na wspólnej sali z innymi duchownymi i świeckimi pracownikami, dosiadł się do niego ks. Krajewski. Podobno mówił mu wtedy o losie bezdomnych mieszkańców Rzymu i proponował ciekawe rozwiązania. Tak się one spodobały papieżowi, zawsze wrażliwemu na los ubogich i bezdomnych, że zwrócił uwagę na młodego księdza z Polski. I wtedy otworzyła się przed ks. Konradem droga do godności papieskiego jałmużnika.

Nic w tym złego, tym bardziej, że na tym stanowisku sprawdził się znakomicie, poprawił wizerunek nie tylko papieża, ale całej Stolicy Apostolskiej. Zostało to docenione także przez Franciszka, bo za pracę zyskał nie tylko wielką popularność, ale i sakrę biskupią, tytuł arcybiskupa tytularnego, a potem kardynała.

Miotła Leona

Dlaczego zatem kończy teraz posługę jałmużnika papieskiego i po dziesięcioleciach pracy nad Tybrem wraca do rodzinnej Łodzi? Wszyscy moi rozmówcy zza Spiżowej Bramy mówią to samo. Papież Leon XIV już od kilku miesięcy zmienia skład swoich najbliższych współpracowników. Takich „Konradów" wymienił już blisko pół setki, a lista kolejnych jest jeszcze długa. Najlepszym sposobem na pozbycie się kogoś zasłużonego z Watykanu jest danie mu „awansu" w jego rodzinnym kraju. Bo niby formalnie to awans, ale głównie chodzi o to, aby pozbyć się człowieka z Rzymu. I to im dalej, tym lepiej. W żargonie kościelnym nazywa się to „dostać kopa w teren". Może zwrot jest mało elegancki, jak na język kościelny, ale oddaje sedno działania. I właśnie takiego „kopa" dostał kardynał z Łodzi.

Stało się to teraz, bo po przeniesieniu dotychczasowego metropolity łódzkiego kard. Rysia do Krakowa zwolniło się miejsce w archikatedrze łódzkiej. Nie w jakiejś prowincjonalnej diecezji na obrzeżach kraju, ale w metropolii, a więc w sam raz dla kogoś z kardynalskim biretem na głowie. A ponadto nominat jest Łodzianinem, więc wraca, jakby do siebie. Czy wywoła to w naszym nadwiślańskim Kościele „efekt Krajewskiego"? Nie sądzę, ale z dużym zainteresowaniem będę obserwował wszystkie działania i decyzje personalne nowego łódzkiego metropolity. Do czego zachęcam także wszystkich Czytelników. Obserwujmy zatem, czy na tronie arcybiskupim w łódzkiej archikatedrze zasiądzie teraz dumny hierarcha czy łódzki jałmużnik.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 1a3682c7de

ZAORANE

Ciepielewo

Pewien 31-latek próbował uciec z miejsca wypadku po tym, jak rozbił swoje BMW. Jego smartfon z systemem wykrywania kolizji miał jednak inne zdanie – wysłał automatyczne powiadomienie do policji. Patrol podążył tropem wyciekających płynów i szybko odnalazł mężczyznę, który miał: 2 promile alkoholu w organizmie, narkotyki, sądowy zakaz prowadzenia pojazdów i mniej rozsądku niż jego telefon.

Skrzypiów

Wychodząc na spacer do lasu, spodziewali się znalezienia oznak wiosny. I znaleźli „oznaki życia" w postaci sporej liczby zużytych prezerwatyw. Zbulwersowani podzielili się tym w mediach społecznościowych. Szybko wyszło na jaw, że czarny Opel Insignia sprawców był tam już trzy razy. Czyżby plebania w Dąbrowie Górniczej już im się znudziła?

Konstantynów

Zatrzymany przez drogówkę 21-latek stracił prawo jazdy szybciej niż Jarosław Kaczyński pewność, że wybór Czarnka na kandydata na premiera był dobrym pomysłem. Facet odzyskał zatrzymane za prędkość prawo jazdy dosłownie dzień wcześniej. Na jego nieszczęście, policja ma lepszą pamięć niż wyborcy.

Strzelce Opolskie

Policjanci odebrali zgłoszenie o potrąceniu sarny. Zwykle w takiej sytuacji czeka się na przyjazd służb, ale kierująca spieszyła się do pracy. Zamiast stać przy drodze, zabrała sarnę ze sobą. Gdy mundurowi dotarli na miejsce, zastali zwierzę na fotelu pasażera, starannie przykryte kocem. Na miejsce wezwano weterynarza. Choć sytuacja była dość nietypowa, zakończyła się szczęśliwie – zarówno dla kierującej, jak i pasażerki.

Lipno

Na takiego zawodnika to nie ma mocnego… alkomatu. Policjanci zatrzymali kierowcę Skody, którego styl jazdy sugerował spożycie. Alkomat tylko to potwierdził – a właściwie… poddał się, bo zabrakło skali pomiaru. Po dokładniejszym badaniu na komendzie okazało się, że 39-latek miał ponad cztery promile alkoholu; kierował, choć nie miał nawet prawa jazdy.

Piotrków Trybunalski

51-letni mężczyzna postanowił wzbogacić swoją garderobę o… damską bieliznę. Pomylił jednak balkon sąsiadki z butikiem. Został przyłapany, gdy ściągał z linek biustonosze. Jak się okazało, w plecaku miał już całą kolekcję staników, a w koszyku roweru – dwie pary damskich butów. Tłumaczył, że wszystko znalazł na śmietniku. Nie ma się czego wstydzić. Niektóre badania pokazują, że od 10 do 15 proc. mężczyzn nosi kobiecą bieliznę. Niektórzy lubią nawet czarne długie sukienki.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Dowódcy muszą bronić pana prezydenta Rzeczypospolitej, ponieważ pan prezydent Rzeczypospolitej jest władcą Polski.

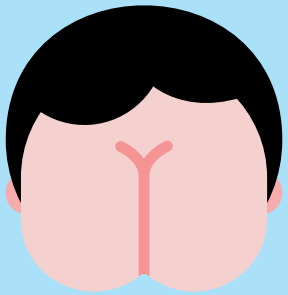

Antoni Macierewicz
poseł

„Polexit to dzisiaj realne zagrożenie! Pragną go obie konfederacje i większość PiS. Nawrocki jest ich patronem. Rozwalić Unię chcą: Rosja, amerykańska MAGA i prawica europejska z Orbanem na czele. Dla Polski byłaby to katastrofa. Zrobię wszystko, żeby ich powstrzymać".

Donald Tusk, lider KO, prezes Rady Ministrów

***

„Podobno żona Czarnka nosi nawet stringi z napisem Bundeswehra, żeby Przemo wiedział gdzie ma atakować".

Krzysztof Skiba, muzyk, lider zespołu Big Cyc

***

„Żydzi, którzy zbudowali Izrael, w znacznym stopniu pochodzili z Polski. Na tej podstawie ich potomkowie, czyli syjoniści wyćwiczeni w mordowaniu Palestyńczyków, mogli wyrabiać sobie polskie obywatelstwo i paszporty, co też robili od wielu lat, szykując dla siebie drogę do ewakuacji. Jako Polacy musimy zrobić wszystko, aby chronić nasz kraj przed tymi mordercami. Nie możemy być bierni, bo załatwią nas jak Palestyńczyków. Chrońmy Polskę przed ŻYDOWSKIMI ZBRODNIARZAMI".

Agnieszka Piwar, dziennikarka, publicystka

***

„Wstając rano pamiętajmy, że chrześcijaństwo to religia, której wyznawcy muszą być obmyci krwią pochodzącą z ludzkiej ofiary i muszą przyjąć w siebie jej ducha, by przerwać klątwę z początku świata rzuconą na nich przez ich stwórcę w rajskim ogrodzie, gdzie pierwsi ludzie zrobieni z błota i żebra zjedli owoc z drzewa poznania dobra i zła, bo woleli coś wiedzieć niż być posłuszni tacie, a ten przestraszył się, że zjedzą jeszcze z drzewa długowieczności, więc skazał ich na śmierć i kopanie rowów melioracyjnych i wygnał na pustynię, gdzie oni zaczęli mu stawiać pomniki i zabijać przy nich kozy na jego cześć, ale robili to źle, więc zostali potopieni wielkim deszczem, a potem odrodzili się z jednego pijaka który współżył ze swoimi córkami, i dalej stawiali pomniki, ale stwórcy to nie wystarczyło więc musiał zapłodnić nieletnią żonę jakiegoś rzemieślnika, żeby się urodzić jako człowiek i chodzić w sandałach opowiadając przypowiastki za co Żydzi go ukrzyżowali, co w sumie było dobre, bo teraz jego wyznawcy mogą się obmyć w jego krwi i przeprosić za swoje nieposłuszeństwo, by wrócić do ogrodu z którego zostali wygnani, choć to wymaga od nich wchodzenia do ciemnej szafy z obcym mężczyzną, któremu muszą opowiadać o tym jak się masturbują. I to wszystko jest normalne i to wszystko popiera kandydat na premiera rządu który nie istnieje i chce tego uczyć dzieci w szkołach, żeby nie poszły do piekła".

Rafał Betlejewski, aktor, publicysta

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 1a3682c7de